

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOSI

**W Warszawie:** Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

**W W. Ks. Poznańskiem:** Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
**W Galley:** Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitory lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa** — **Nowy-Świat** № 4.

**Treść numeru:** Od Redakcyi. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zygmunt Kościeszka (d. c.) — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego (d. c.) — Artykuł redakcyjny. Komedya w jednym akcie wierszem, przez Józefa Wabnera (dok.) — Łódź w obrazach, przez Bolesława Szymańskiego, VI. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty półrocznej i kwartalnej, prosząc uprzejmie o możliwie **wczesne** jej nadsyłanie, i, o ile możliwości, **wprost** do redakcyi (Nowy Świat Nr. 4).

W odezwiw red. kcyjnej, dołączonej do numeru poprzedniego, wymieniliśmy już prace jakie w półroczu nadchodzącem drukowane będą. Obecnie więc nie pozostaje nam jak powtórzyć jedynie prośbę zwróconą do wszystkich przyjaciół prawdziwych „Roli“ o jaknajszersze odezwy tej rozpowszechnienie, celem zwiększenia koła towarzyszków-rolarzy.

Nie możemy też z przyjaciółmi „Roli“ i wielbicielami Dostojnego Autora: „O chrześcijańską zasadę“ nie podzielić się wiadomością radosną: **J. E. ks. Biskup Niedziałkowski** przyobiecał najlaskawiej i przeznaczył dla „Roli“ nową, obszerniejszą pracę swą p. t.

## Poganizm i Chrześcjanizm

przygotowywaniem i wykończaniem której jest obecnie zajęty.

## Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

No, wprawdzie Ludwik hr. Krasiński nie może być, ani w przybliżeniu, do tamtych mężów ideowych porównywany, ale gdyby był sknerą i skapcem, nie byłby nic dla swego społeczeństwa czynił. Tak, nie, nawet przez próżność, nawet dla zadowolenia miłości własnej, inaczej ambicyi, albowiem ten istotnie osobliwie dziwny, a na ogół biorąc szczególnie zimny człowiek, ani próżności, ani ambicyi i nie miał.

Jednakże w obejściu ze wszystkimi raczej sztywny niż słodki, chociaż zawsze grzeczny, uprzejmy, nie cierpiał używania tytułu (potwierdzonego zresztą prawnie), nie

znosił pochlebstw, nadszkania i brzydził się obłudą i pływającą salonowo-arystokratyczną Pochwał, a szczególnie reklam dziennikarskich (o ile się tyczyło interesu i owszem) dla swej osoby nie cierpiał, jak również ofiarność swą trzymał w tajemnicy.

Więc był ofiarnym, więc otwierał swój pugilares dla niedoli i celów publicznych? Ależ tak, i to dość hojnie, lubo nie za hojnie w stosunku do swej możności. Obok ofiary kapitalnej w postaci gmachu dla Muzeum przemysłu i rolnictwa, hr. Ludwik Krasiński udzielał stale zapomogi dla Biura nędzy wyjątkowej i kilku jeszcze innych instytucyj dobroczynnych, zawsze przecież z tym warunkiem, żeby pod żadnym pozorem nazwisko jego nie było ujawniane. Pamiętam jak pewnego razu s. p. Lewandowski, wiceprezes kuchni tanich, w ciężkim momencie tej instytucyj, otrzymał 500 rubli od hr. Ludwika, ogłosił pierwsze litery ofiarodawcy z dodatkiem hr. Tak tem rozgniewał p. Ludwika, że natychmiast prosił go o wykreślenie z listy członków i nigdy już o tanich kuchniach słyszeć nie chciał.

Jeszcze winienem dodać, o czem już po śmierci s. p. hr. Ludwika dowiedziałem się dokumentnie, że kancelarya jego wypłacała stałe miesięczne pensyjki (przeszło 1000 rubli w ogólnej sumie co miesiąc) różnym wdowom, młodzieży uniwersyteckiej, a szczególnie wielu starym i zniechędzonym weteranom wojskowym... Opowiadał mi o tem sekretarz Kojuszor, nie mający potrzeby, ani interesu, już po zgonie swego chlebowodawcy fałszów panegirycznych głosić.

A więc w tym zimnym, suchym, rachunkowym magnacie, robiącym interesa milionowe, tliły się gdzieś na dnie duszy szlachetne iskiereki współczucia dla niedoli i poczucia obowiązku przychodzenia im z pomocą. Tembardziej zasługuje to na zaznaczenie, że ofiarność owa była ukrytą, że czyniący ją wprost nie chciał, aby miała jakiś rozgłos. Ujawnić ją, skoro doszła do mojej wiadomości, uważałem za obowiązek, tak jak z całą sumiennością, według mych spostrzeżeń, charakteryzuję, oczywiście luźnie i szkicowo, wybitną z wielu względów i bardzo indywidualną, chociaż w wielu rysach dostrojoną do epoki pozytywizmu, postać Ludwika hr. Krasińskiego.

Uzupełniam tę charakterystykę, aby później w chronologicznym snciu obrazu nie powracać do niej, przypomnieniem gorzkiego zawodu, jakiego doznało społeczeństwo, gdy po zgonie magnata-milionera, najbogatszego pana polskiego, w testamencie podanym do wiadomości publicznej nie znalazł się ani jeden zapis na jakiś cel dobroczynny, czy ogólnie społeczny.

— Jako? — mówiono — zostawia kilkadziesiąt milionów i jedną córkę, a nawet chociażby 1/10% na rzecz publiczną nie zapisał, kiedy mu prawo dozwalało przynajmniej 1/4 fortuny rozporządzać?

— Gdyby chociaż Muzeum, któremu przewodniczył, obdarzył jakąś znacznieszą pamiątką.

— Gdyby dla tej lub owej instytucyj uczynił pewne legaty.



— Gdyby wreszcie pamiętał o kościołach w swoich dobrach...

Co do p a m i e c i o kościołach? Dziwne żądanie od umysłu pozytywnego, najmniej się troszczącego o ideały duchowe i najmniej ich doniosłość, potrzebę, a wreszcie celowość odczuwającego.

Zresztą, wszystkie te „zdziwienia“ i ów „gorzki zawód“ *ex re* testamentu były nie na miejscu. Każdy człowiek, zamykający rachunki życiowe, zazwyczaj przy kreśleniu swej ostatniej woli akcentuje, silniej niż kiedykolwiek, swoją indywidualność. A ponieważ wydatną cechą indywidualności Ludwika hr. Krasińskiego było spokojne i zimne zasklepienie się w osobistym utylitarystycznym, więc i jego testament potwierdzał tylko ona indywidualność, dla osób zaś bliżej go znających i... obserwujących, nie stanowił żadnej niespodzianki.

„Suchy wykaz i przekaz majątku, solidnego i uczciwie robiącego fortunę kupca“ — oto wszystko, co o tym testamencie da się powiedzieć. Mimo to, zawiedzione w swych oczekiwaniach społeczeństwo i rozczarowane, że hr. Ludwik nie okazał się ani Staszicem, ani Skarbkim, ani chociażby drugą Rapacką, przechodząc nad niezwykłym magnatem i arystokratą polskim do porządku dziennego, może i powinno powiedzieć:

— Zawsze lepszy taki, który gromadzi chociażby samolubnie, niż ten, który trwoni, oczywiście z wyjątkiem ofiarności *pro publico bono*. Lepszy rozumny byle uczeiwy przedsiębiorca, gdy budzi ruch przemysłowo-ekonomiczny w kraju rodzinnym, chociaż siebie ma głównie na widoku, niż lekkoduch, marnotrawca, używający za granicą fortuny i zubożający na rzecz obcych, dla samolubnej rozpuszty, swoje społeczeństwo.

Ztąd hr. Ludwik Krasiński w zestawieniu wszelakich *pro i contra*, jest o wiele jaśniejszą publiczną postacią, niż całe tuziny, a może i setki polskich panków i półpanków, którym, jak powiada poeta, „sęp wyjadł mózgi“, ale podobno i serc nie oszczędził.

Lecz powróćmy do przerwanej, dłuższą o hr. Ludwiku dygresją, wątku, czyli do walki spółników o utrzymanie się przy „Kuryerze Warszawskim“. Szanse w połowie Marca 1887 r., po wiadomym układzie, były po stronie Szymanowskich, a właściwie Olszewskiego, który miał już zapewnionego spółnika w osobie Ludwika hr. Krasińskiego, a nawet dostał od niego na zadatek dla mających być spółnikami Gebethnera i Wolffa 10,000 rubli.

Alé hr. Ludwik Krasiński, z interesu kuryerowego nagle się... wycofał. To już poznamy z listów do autora niniejszych wspomnień w 1887 r. pisanych. Przytaczamy z tych listów jedynie wyjątki, wyświetlające i charakteryzujące omawianą sprawę.

...„Olszewski w rozpacz. Płynął, płynął aż... u portu utonął. Gebethner i Wolff dołożyli wszelkich starań, aby Krasińskiego od spółki z Szymanowskimi odciągnąć. Po-

wiadają, że mecenas Leo, tytułarny redaktor „Gazety Polskiej“, szwagier nieboszczyka Kronenberga, potrafił hr. Ludwika zjednać na rzecz tamtych. Podobno miał on wmówić w Krasińskiego, że dla rodziny po ś. p. Szymanowskim jedynym punktem wyjścia jest zostać spleconą, w przeciwnym zaś razie wszystko straci, albowiem „Kuryer“ Olszewski nie będzie umiał na dotychczasowem stanowisku powodzenia utrzymać. Jestem przekonany, że Krasiński sentymentami nie rządzi się, ale zachwiany co do Olszewskiego, doszedł do wniosku, iż „Kuryer“ będzie złym interesem, i dlatego mimo dania 10,000 rubli zadatku, stanowczo się wycofał. Możesz sobie wyobrazić tryumf Gebethnera i Wolffa. Niema już najmniejszej wątpliwości, że gdy nadejdzie termin ostateczny spłaty, Szymanowscy otrzymają pieniądze, lecz „Kuryer“ z ich rąk już się na zawsze wyslizgnie“.

Stało się jednak inaczej, co uwydatnia następujący list tego samego korespondenta z d. 4 Maja 1887 roku.

„Więc Olszewski postawił na swoim. Gebethner i Wolff zostali spleceni, Szymanowscy utrzymali się przy „Kuryerze“ lecz z nowym współnikiem... Salomonem Lewentalem. Złośliwi utrzymują, że jest to ilustracja przyśłowia: „zamienił stryjek na siekierkę kijek“. Alé Olszewski, *spiritus movens* całego konfliktu, inaczej powiada. Gdy mu podstawiono nogę u... Krasińskiego, gdy następnie, mimo usilnych starań, nie zdołał wytworzyć konsorcjum spółników z grona zamożnych ziemian i przemysłowców, o co, wiem, bardzo zabiegał, zwrócił się według znanej recepty: „kiedy bieda to do żyda“ — do... Lewentala. Ten zrozumiał interes. Lecz, wchodząc do spółki w miejsce Krasińskiego, skorzystał z sytuacji. Za połowę „Kuryera“ dał o 20,000 rubli mniej od sumy szacunkowej, czyli inaczej, 20,000 rubli pożyczył rodzinie Szymanowskich dla dokończenia spłaty Gebethnera i Wolffa... Mówił mi tak sam Olszewski: „Mając nóż na gardle, musiałem i na to przystać, byleby się przy „Kuryerze“ utrzymać“.

Tu następuje opis składu nowej redakcji „Kuryera Warszawskiego“, z którego wyszli razem z Gebethnerem i Wolffem pp.: Władysław Sabowski (Wołody Skiba), Wł. Bogusławski: Al. Głowacki (Bolesław Prus), Kazimierz Filipowski, I. Włoskiewicz i jeszcze kilku innych, aby w kilka dni później wstąpić do „Kuryera Codziennego“ organu, jaki firma księgarska Gebethner i Wolff kupiła od ostatnich właścicieli pp.: I. Chodorowicza i W. Holewińskiego, w celu wytworzenia „Kuryerowi Warszawskiemu“ daleko idącej konkurencji. Zanim o tej konkurencji, będącej charakterystycznym przyczynkiem do poznania epoki i osób działających, później powiemy, przytaczamy z wiadomej korespondencji jeszcze kilka urywków.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez  
WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

Zresztą, dajmy pokój reminiscencyom, żalom, wymówkom i rozmaitym głupstwom. Przedewszystkiem zastanówmy się co teraz przedsięwziąć i czy wogóle warto jest tym interesem głowę sobie zaprzętać? Jak myślisz Ewelinko, są jakie szanse?

— Iza mi kategorycznie zabroniła...

— Mnie również.

— Więc z nią już nie sposób.

— Ale z Gutgeldami?

— Wobec jednak listów, jakie od nich otrzymaliśmy...

Tu poufną naradę czułych krewnych Izy Dobromirskiej przerwała pokojówka, meldując hrabiemu Czarnoskalskiego.

— A ten czego może chcieć? — zawołała zdziwiona Gedrusowa.

— Po upadłości Hortensina szuka pewno posażnej...

— Stary, zrujnowany lowelas.  
— Przecież mu coś odpowiedniejszego znajdziesz.  
— Chyba na Nalewkach, lub na Grzybowie.  
— A chociażby... Tam jeszcze „nasi zięciowie“ mają walor.

— Lecz nie w *haute finance*, gdzie...  
— Hrabiowie już się spospolitowali... Żegnaj Ewelinko, ulatniam się i nie przeszkadzam.  
— Więc z Gutgeldami?  
— Muszę się albo ze starym, albo z młodym zobaczyć i stanowczo wymiarkować... Dziś ci jeszcze zakomunikuję...

— I pani nic o tem nie wiedziałaś?  
— Wszak powiedziałam hrabiemu, że jestem z Waldsteinem w naprężonych stosunkach.

— A ja omal nie zostałem siostrzeńcem pani.  
— Wątpię, żeby Iza...

— Nie łudziłem się, żeby księżniczka z miłości mnie poślubiła.. Och! przecież pani wiesz chyba najlępiej, że zarówno w arystokracji, jak i finansach, małżeństwa są transakcjami z takich lub owakich powodów zawierane... Ja właśnie podobną transakcję z Waldsteinem nawiązałem.

— Nie biorąc w rachunek woli Izy?



Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków

starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Przy tych słowach rozpięta stanik i wyjąwszy zawieszony na piersi szkaplerz pocałowała go gorąco.

— O, gdyby nie to, gdyby nie ta rzecz święta, przepadłabym na wieki! Szkaplerz mnie powstrzymywał i wołałam z całej duszy: Nigdy, nigdy! — i znów zwracałam twarz do świata tak niemilosiernego dla mnie!

Uczułem lekką woń alkoholu, gdy to mówiła.

— Ładny to początek. Nance! — przychodzić tu wprost z szynku!

— To pani Haley dała mi kieliszek taki, jak naparstek, abym miała odwagę przyjść tutaj i stanąć przed waszą wielbnością!

— A więc, co będzie? Czy zmienisz, Nance, sposób życia?

— Czy przyszedłabym tutaj, gdybym nie pragnęła tego?

— I zdecydujesz się przystąpić do Spowiedzi jaknajprędzej?

— Jaknajprędzej? W tej chwili, księżo proboszczu, i wdzięczna będę Bogu za tę Jego łaskę.

— Poproszę w takim razie księdza Letheby'ego, by przyszedł tutaj i wysłuchał cię Spowiedzi.

— Jeżeli to uczynicie, księżo proboszczu, natychmiast opuszczę kościół i nie zjawię się więcej!

Przy tych słowach poprawiła chustkę na głowie, tak, jakgdyby zabierała się do wyjścia.

— Cóż ci zawinił ks. Letheby? Wszyscy go lubią.

— Być może. Ale każde jego spojrzenie, każde słowo, jakie wyrzekł do mnie od czasu przybycia do tej parafii, były dla mnie trucizną!

— Musisz chyba wiedzieć — dodałem, by wy badać, czy strach przedemną nie wpłynie na szczerłość Spowiedzi — że i ja mam język ostry.

— Nic nie szkodzi — odparła — wszak mówią, że groźba wasza, księżo proboszczu, jest gorszą, niż kara.

I oto w tę noc ciemną, zimową, wysłuchiłem dziejów boleści i żalu. A dziękując Bogu za tę owieczkę nawróconą, czułem się bardziej niż kiedykolwiek winnym i upokorzonym: *Caritas erga homines, sicut caritas Dei erga nos!* Oto był mój tekst ulubiony, wynik całej filozofii spekulatywnej. Przypominałem go nieraz innym, nawet księdzu Letheby'emu, gdy przychodził do mnie żalić się na kręta-

— Zostawiłem to Waldsteinowi... Lecz rzeczy wzięły inny obrót... Lubo księżniczka Iza bardzo mnie zajęła, okazało się, że istotnie stary Waldstein krucho stoi i nawet przymuszony, nie byłby w możności wnuczki należącej wyposażyć... A ja muszę się bogato ożenić... Odstąpiłem przeto od zamiaru poślubienia księżniczki, zwłaszcza, że nie chcę przeszkadzać Żorzowi, z którego papą dokonałem transakcji pozwalającej mi nie spieszyć się zbyt cześnie... Koniec końców ożenić się potrzebuję... Przycho-  
dzą przeto do pani z ofertą...

— Panie hrabio — przerwała Gedrusowa — czy istotnie stary Gutgeld może zgubić Waldsteina?

— Zapewniam, że dziadek pani siostrzenicy musi tak tańczyć, jak mu tamten zagra... Nie miałem żadnych skrupułów w odstąpieniu Gutgeldowi broni, ponieważ to Waldstein ubrał mnie w Hortensin, ponieważ w zamian listów otrzymałem... Ale to do rzeczy nie należy. Przyszedłem do pani z propozycją...

— Żebym panu znalazła odpowiednią osobę na przyszłą hrabinę Czarnoskalską?

— Doskonale, szybko się porozumiewamy...

— Pan znasz moje warunki?

— Skoro pani je wyłuszczy...

— Najpierwszy, że nie lubię darmo czasu tracić. Za pierwszą konferencją należy mi się przynajmniej sto ru-

etwa tych ludzi lekkomyślnych o bujnej wyobraźni. Jeżeli Bóg na wysokościach — mówiłem — jest tak pobłażliwy na złość niewymowną tego świata; jeżeli spokojnie patrzy na okropną orgię grzechu tu, na ziemi, w jej miastach, wsiach i osadach — wstrętne pogaństwo i wstrętniejsze jeszcze od niego zepsucie świata chrześcijańskiego — to dla czego my mamy być zrzedami niecierpliwymi? A jeżeli Chrystus był tak łagodny i czuły dla tych plugawych, złowonnych, trędowatych i niewdzięcznych żydów — to dla czego my nie mamy być pobłażliwymi dla grzechów powszednich ludu świątobliwego?

I byłem zmuszony przyznać, że z dumy i drażliwości ku poniżeniu nie godności Boga, lecz naszego własnego stanu, zapominamy o powołaniu i obowiązkach naszych.

Skoro zaś przypomniałem sobie, jak często w zimowe poranki niedzielne, gdy deszcz lał jak z cebra, a uliczki osady zamieniały się w strumienie, widziałem włóścian, robotników, stare kobiety i młode dziewczęta przemoczone do nitki, przychodzące do kościoła z najodleglejszych zakątków gór; i jak często, odmawiając modlitwy przed Mszą Świętą, patrzyłem w kościele na unoszącą się z ich ubrań przemoczonych parę gęstą, podobną do dymu kadzideł; — to mimowoli przychodziło mi na myśl, jak łatwym powinno być dla nas przebaczenie lekkomyślności i nierozważnych słabostek takim ludziom, jak dziękować powinniśmy Bogu, że wyznaczył nam wśród nich stanowisko.

Bardziej niż ona byłem skruszony, słuchając grzechów tej biednej wykołonej, bo każdy wyrzut, jaki z jej ust padał, odbijał się echem w ciszy świątyni i mnie czynił współwinnym. Wzruszenie moje zwiększyło się, gdy m nalegał by przystąpiła nazajutrz do Komunii Świętej.

Myśl przystąpienia do Stołu Pańskiego przejmowała ją wprost przerażeniem.

— Może za kilka miesięcy, ale jutro — nie, nie!

Przestrach jej był okropny:

— Ojcie, On mnie zabije, jak zabił kłamcę!

Uspakajałem ją.

— Ojcie, ludzie powiedzieli, że Ciało Pańskie krwią ocieknie, gdybym ja go dotknęła!

Przemawiałem i przekonywałem ją łagodnie, tak, że w końcu skrupuły jej przybrały postać więcej naturalną.

— Ludzie powstaną z miejsc i opuszczą kościół!

Potem uparła się, mówiąc, że nie ma ubrania. Po wielu wreszcie trudnościach, powołując się na jej pokorę i chęć odbycia pokuty, zdołałem ją przekonać, że powinna przystąpić do Ołtarza przynajmniej wtedy, gdy inni pobożni otrzymają już Przenajświętszy Sakrament.

Nazajutrz lekki szmer rozległ się w kościele, gdy przystępujący do Komunii S-tej odeszli od Ołtarza, a ja czekałem, trzymając Przenajświętszy Sakrament po nad twarzą wzniesioną. Zdziwienie ogólne malowało się na twarzach. Nagle, z najciemniejszego zakątka kościoła, po-

bli, a później, w razie umowy, zadatek pewien jest konieczny...

Czarnoskalski w odpowiedzi wyjął pugilares i wręczył tęczówkę...

— Teraz jestem do pańskiej dyspozycji — rzekła Gedrusowa. — Przedstawię panu całą kolekcję kandydatek. Uprzedzam tylko, że będą trudności, że tytuł coraz mniej imponuje, zwłaszcza gdy wiek hrabiego...

— Jestem przecież wybornie zakonserwowany...

— No tak, ale kandydatki są grymaśne...

— Nie chodzi mi o zbyt młode...

— Właśnie, im starsze, tem bardziej chcą młodych...

Cóż dopiero, jeśli same dość są przystojne.

— Mnie uroda przyszłej hrabiny Czarnoskalskiej mało obchodzi...

— Pochodzenie?

— To zależy...

— Bo jeżeli hrabia nie obawia się teścia, który za jakieś tam nieformalności kredytowo-lombardowe odsiadywał kozę, a później był zamieszany w sprawę puszczenia w obieg fałszywych kuponów...

— Lichwiarz i fałszerz? *C'est trop fort madame.*

— No, co do zarzutu fałszerstwa, wykręcił się, a o lichwiarstwie był czas zapomnieć, albowiem to było przed kilkunastu laty...



stać okryta szalem zbliżyła się z wolna boczną nawą do Ołtarza. Wszyscy odgadli, że to Nance. Uczucie pogardy zamieniło się w litość, głęboką litość. W kościele słychać było wyraźnie chrząknięcia ludzi wzruszonych.

Gradem staczały się łzy po twarzy biednej grzeszniczki, gdy kładł jej na język Ciało Pańskie. Przyjąwszy Je wstała, widocznie wzmocniona, i cichym, wolnym, ale już pewnym krokiem wróciła na swe miejsce.

Gdy odchodziła od ołtarza, zauważyłem nowy, czarny szal na jej ramionach. Domyśliłem się kto był ofiarodawcą. Uprzedziło mnie czułe, zacne serce nad wszystkim czuwającego wikarego.

Wybuchem gniewu powitała mnie Hanna, gdy wrócił późną nocą, przemoczony, do domu.

— Niema o czem mówić, Hanno — rzekłem, po wyczerpaniu przez nią całego słownika wymówek — nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się dokonać piękniejszej pracy.

Spojrzała na mnie bystro i śnać, kobiecym instynktem wiedzioma, coś odgadła, bo rzekła pokornie:

— Dzięki Ci Boże!

(Dalszy ciąg nastąpi)

## ARTYKUŁ REDAKCYJNY.

Komedia w jednym akcie wierszem.

Napisał

*Józef Wabner.*

(Dokończenie.)

Scena 15.

WŁADYSŁAW (biorąc Zygmunta stojącego w głębi sceny za rękę).

Proszę bliżej waszmości.

ZYGMUNT (posuwając się z Władysławem na przód sceny).  
Nie róbże pan sceny.

WŁADYSŁAW.

Bynajmniej! — pragnę tylko twej gorąco weny  
Przystudzić nieco.

WŁADYSŁAWOWA.

Można w sposób przyzwoity.

ZYGMUNT.

Choćby dla oszczędzenia honoru kobiety.

WŁADYSŁAW.

Proszę... co za znakomita honoru obrona!

ZYGMUNT.

Mianowicie, gdy wolna od winy jest żona.

(na stronę)

Flirt jeden...

— A ileż daje za córką?

— Na razie 100.000 rubli i 3,000 renty rocznej.

— Jak na teścia z takimi a n t e r i o r a m i dyabło mało...

— Jest panna Malwina, a właściwie Małka, bo jeszcze nie ochrzczona... Ta od razu dostanie 200,000 rubli posagu i... niema już ojca. Tylko, że...

— Bardzo pewnie szpetna i typowa żydówka?

— Oto jej fotografia...

— No... nie ponętna i o miłe... czosnkiem trąci. Ale dwakroć i bez papy...

— Tylko jest mama, dotychczas prowadząca pewien dwuznaczny interes.

— Cóż to takiego?

— W okolicy rogatki wolskich posiada dom, gdzie...

— Dość, nie kończ pani, rozumiem... Proszę o coś innego, mniej skandalicznego.

— Wszystkie inne są już uboższe... Gdyby hrabia chciał poprzestać na 5,000 rubli renty rocznej, mam pannę z Berdyczowa, której papa handluje drzewem.

— A w jakim wieku ten papa?

— Około pięćdziesięciu lat...

— [Dziękuję, teść] mogący mnie przeżyć... Zresztą na czem renta oparta? Spekulacja drzewem chwiejna.

— Putzsneider ma również córkę na wydaniu...

WŁADYSŁAW.

Wolna?... proszę...

ZYGMUNT (na stronę).

Zebci to jest sprawka.

WŁADYSŁAW.

Więc to honor jest może, gdy, niby turkawka,  
Żoneczka z gaszkiem grucha?

WŁADYSŁAWOWA.

Przypuścimy choć i to.

WŁADYSŁAW.

Tak? — do tego już doszło? — bezwstydną kobietę!

ZYGMUNT.

Nie ubliżać!... Ta myśl jest w naszym artykule.

WŁADYSŁAWOWA.

Całkiem słusznie.

WŁADYSŁAW.

Tę słuszność wnet potwierdzą kule.

WŁADYSŁAWOWA.

Więc ty pierwszy chcesz kłamać swej własnej zasadzie?

WŁADYSŁAW (posuwając się ku stolowi)

Dowiodę ci jej zaraz.

WŁADYSŁAWOWA.

Wszak kres wszelki kładzie

Artykuł waśniom takim.

WŁADYSŁAW.

Lecz honor honorem!

ZYGMUNT.

Tak! honor, co dla cnoty dziurawym jest worem.

WŁADYSŁAW.

I śmiesz jeszcze urągać? Zaraz ci dowiodę,  
Jak honor umie z cnotą utrzymywać zgodę.

(Biorąc pistolet, wskazuje Zygmunтови na drugi).

Bierz! — gotowe...

ZYGMUNT.

Szalejesz!

WŁADYSŁAW.

Nie rozprawiaj wiele;

Inaczej jako tchórza, jako psa zastrzelę.

(Zygmunt bierze pistolet).

WŁADYSŁAWOWA (chwytając ze stołu długie do rozcinaania papieru nożyce).

Więc patrzaj! Jeżeli ten, którego miłuję,  
Padnie, — ja tem narzędziem serce swe przekłuje.  
Żyć nie chcę.

WŁADYSŁAW (ponuro spojrzawszy na żonę, siada i ręką,  
w której trzyma pistolet, oczy zakrywa).

Ha! to piekło!

WŁADYSŁAWOWA (po chwili ogólnego milczenia).

Lecz nie wzbraniam wcale

— Co, ten z Hortensina, którego wypoliczkowałem?

— Tobi się dało załagodzić, tylko, że panna...

— Ależ Putzsneider bankrut, akcje Hortensina dobre do podpalenia w piecu.

— Myli się hrabia, on je wcześniej spieniżył i kapitał ukrył, a jako administrator nieżle przed katastrofą o sobie pamiętał.

— Domyślałem się, lecz nie przypuszczałem, aby to się nazywało fortuną.

— Jednakże panna Putzsneider dostanie ze 100,000 rubli. Tylko, jeżeliby ją w końcu na hrabiego namówiła, musiałbyś pan pogodzić się z pewnym warunkiem, któryby nawet hrabiemu dogadzał...

— Cóż takiego?

— Ona chce mieć tytuł hrabiny, ale jest tam kuzynek literat modernista, z którym... No hrabia pojmujesz?

— Aż nadto. Wolałbym już tę pannę Małkę, której mama... A nie możnaby tej mamy usunąć, schować...

— Już widzę, że hrabia skłania się do najposażniejszej mojej klienteli...

— Bo proszę pani, skoro Czarnoskalski decyduje się na mezalians, i to mezalians taki groteskowy, niechże się to przynajmniej opłaci.

— Spiszemy więc umowę?

(Dalszy ciąg nastąpi).



Tej krwawej wam rozprawy; — tylko cześć ocałę —  
Tylko tego dowiodę, że mąż mój się myli  
W zasadach — z ogniem igra. Żądam małej chwili.  
(Idzie do drzwi w głębi i woła przez nie otworzywszy)  
Marysiu! (Po małej chwili wchodzi Marysia)

Scena 16.

CIŻ i MARYSIA.

MARYSIA.

Jestem, lecz się boję, proszę pani,  
Że mi się tam przypalił mój mostek barani.

WŁADYSŁAWOWA.

Zaraz pójdziesz. — Gdzie pismo, com ci dziś oddała?

MARYSIA.

Posłałam przez posłańca, jak pani kazała.

WŁADYSŁAWOWA.

A jak trafił, gdy na nim nie było adresu?

MARYSIA.

Ustniem mu objaśniła, by trafił do kresu.

WŁADYSŁAW (który słuchał uważnie).

Numer jaki posłańca? (Wstaje).

MARYSIA.

Pozna pan z karteczki.

(Dobywa woreczka z kieszeni, a z niego karteczkę).

WŁADYSŁAW (ogląda kartkę).

Czy mnie oczy nie zwodzą? — Ten numer bez sprzeczki!

WŁADYSŁAWOWA (do Marysi).

Możesz już odejść!

MARYSIA.

Ale kto tu będzie winny,

Jeżeli się okaże smak mostku dziś inny?

(Odchodzi w głąb).

Scena 17.

CIŻ bez MARYSI.

WŁADYSŁAW (który tymczasem dobił list i rozwinął go, —  
do żony).

A w liście jakie słowa? — Rozjaśnij te cienie.

WŁADYSŁAWOWA.

Będzie to tylko słów tych właśnie powtórzenie,

Coś tu rzekł: (z naciskiem)

„gdy mąż się bawi w pistolety,

Inny bawi się mile u jego kobiety“.

WŁADYSŁAW i ZYGMUNT (razem).

Więc to ona pisała?

ZYGMUNT.

I własnej swej żony

Charakteru nie poznać!

WŁADYSŁAW.

Tom dudek skończony!

(Uderza się ręką w czoło).

O! barania ty głowo! (do żony)

Lecz jakże tak srogo

Mogłaś igrać z mem sercem?

WŁADYSŁAWOWA.

Bo tylko tą drogą

Mogłam brednię wykażać waszego postępu!

Waszego artykułu. —

ZYGMUNT.

I bronią nie tępa.

WŁADYSŁAWOWA.

Daruj! — Poglądy wasze truły duszę moją.

One źródłem być mogą ran, co się nie goją:

Silnych potrzeba lekarstw na silne choroby.

WŁADYSŁAW.

A jakże zachowanie t e j pojąć osoby?

(Wskazuje na Zygmunta).

WŁADYSŁAWOWA (przymilajaco).

Ile było w gruchaniu z tym panem mej winy,

To z mego figla sam już ocenisz, jedyny.

(Podając Zygmunta kwiatek)

A pan za grzeczność przyjmie kwiat wdzięczności w dani.

ZYGMUNT (odebrawszy kwiatek, przed siebie).

Za to, że się na dudka wystrychnąłem dla niej.

WŁADYSŁAWOWA (do obydwóch).

Więc artykuł? —

ZYGMUNT.

Tu w skutkach dowiodł nam, że w wielu

Może przypadkach strasznie chybiać celu.

WŁADYSŁAW.

Ha! — gdy pójdzie, — prawidło uszanujmy Zoli;  
On pism swych (mówił) córce czytać nie pozwoli.

WŁADYSŁAWOWA.

Tylko tyle? — A jeśli cofnąć go poproszę...

WŁADYSŁAW.

Ależ pismo, najdroższa, —

ZYGMUNT.

Ależ grosze! — grosze! —

WŁADYSŁAWOWA (z czułością do męża).

A serce, prawość, wierność? —

WŁADYSŁAW (chwytnąjąc obie dłonie żony).

Masz mnie; — jam pobity.

ZYGMUNT.

Zazdrość kąsa mi serce.

WŁADYSŁAWOWA.

Szukaj pan kobiety,

Coby serce z twem sercem miłością spoila,  
Lecz prawą; — tej już żadna nie rozerwie siła.

KONIEC.

## Ł O D Ź W O B R A Z A C H .

(Żydzi, Niemcy i my).

VI.

„Łodzerman“.

— Pokażcie mi nareszcie prawdziwy typ łódzki, taką osobistość, którą nazywają „łodzermanem“ — rzekłem do moich łaskawych przewodników po żydowsko-niemieckim grodzie,

W odpowiedzi usłyszałem kilkanaście nazwisk, przy których stawiano charakterystykę i szczegóły biograficzne. Różniły się one oczywiście tak, jak się różni człowiek od człowieka, lecz wszystkie miały, miast rysów wspólnych, podstawę jednolitą, będącą fundamentem typu: „łodzermana“.

Istnieje satyryczna, lecz niezmiernie prawdziwa recepta na zrobienie fortuny, oczywiście z pominięciem środków i sposobów uczciwych: „stać się na X. lat św...“. Recepta powyższa stanowi właśnie zasadniczy fundament, na którym typowy łodzerman buduje swą przyszłość.

— Jako, więc fortuny wszystkich łodzian powstały na gruncie nieczystym? — ktoś może z oburzeniem zapytać.

— Przedewszystkiem zastrzegam się, że nie powiadam w s z y s t k i c h, a powtóre, mam na myśli tylko te osobistości, do których nazwa łodzerman v. „łodzermensch“ nie jest stosowaną ani w znaczeniu obojętnym, ani tembardziej dodatniem. Kiedy o kimś ze środowiska łódzkiego mówi się: „To łodzerman“ — nikt nie powątpiewa, że podobna osobistość stoi na przeciwnym biegunie wszelkiej etyki, subtelności honoru i duchowej kultury, opartej na ideałach chrześcijańskich.

Jak dewizą praktycznych pozytywistów było: *parvenir coûte que coûte*, tak „łodzerman“ w zaczątku i przebiegu swej kariery gotów jest na wszystko, byleby w pogoni za fortuną innym dorównać, a jeżeli się uda i wyprzedzić. Na w s z y s t k o, to znaczy, że nawet przed skutkami wynikającymi z z m i n i ę c i a się z kodeksem karnym zazwyczaj się nie cofa.

Pod tym względem „łodzermani“ są typowymi ryzykantami i ztąd w gwarze łódzkiej dostanie się do kozy, proces kryminalny, wreszcie wyrok skazujący za jakieś oszustwo określa się pospolicie:

— „On miał „nieszczęście“ siedzieć.

— Albo i taki frazes słyszałem o pewnym podpalaczu, skazanym na zesłanie do ciężkich robót.

— Jemu się nie powiodło w drugiej instancji wykreść...  
— Inaczej być nie może — tłómaczył mi pewien łodzianin — skoro na dnie fortuny każdego „łodzermana“ tkwi trochę mniej, trochę więcej kryminału, zwłaszcza odkąd żydzi stali się premierami w przemyśle i handlu łódzkim.

— Na czemże głównie ten, jak pan nazywa, „kryminal“ polega?

Mój interlokutor, zamiast odpowiedzi ogólnikowej, począł przedstawiać fakty życiowe z przeszłości i teraźniejszości niektórych „łodzermanów“. Mniemam, że treściwe ich powtórzenie najlepiej rzecz *quaestionis* czytelnikom objaśni.

Przyjrzyjmy się więc kilku poszczególnym a wybitniejszym okazom, wybranym z wielkiej galeryi „łodzermanów“, nadającym ton życiu miejsko-społecznemu i wyciskającym piętno na całym tym grodzie, odskakującym tak znamienne od wszelkich innych środowisk kraju naszego.

Nazwiska, dla uniknięcia niedomówień i niezacierania obrazu, pomijamy.



### Od łyczka do rzemyczka.

Przed mniej więcej 40-tu laty, w sortowni bawełny fabryki Schejblera (ojca) wykryto nadużycie systematycznie popełniane. Sledztwo wykazało, że główną sprężyną złodziejstwa był 19-letni praktykant, Michałek, syn werkmajstra Niemca.

Michałek, po odsiedzeniu więzienia, zniknął z horyzontu Łódzkiego na przeciąg lat blisko dwudziestu, a gdy powrócił, zmieniwszy nb. imię, nikt już nie pamiętał o jego złodziejskim debiucie.

Michałek, — bo tak go nadal zwać będziemy, — mając kilka tysięcy rubli, wszedł w spółkę z pewnym żydem, z którym się poznał w Białymstoku, i założyli początkowo małą fabryczkę, a obok niej skład hurtowy towarów w komis od innych branych. Działalność ich była bardziej handlową niż przemysłową.

W niespełna trzy lata i fabryczka i skład podległy pogorzeli. Jednomyslnie mówiono, że zaszło podpalenie w celu otrzymania grubej sumy asekuracyjnej, więc Michałek znów się dostał do kozy, a wspólnik jego żydek umknął.

Lecz Michałek był pewnym siebie. Ponieważ wykazał *alibi* podczas pożaru (bawił wówczas w Cesarstwie) został uniewinniony i eks-pogorzelec posiadał sporą fortunę z „fajerkasy“.

Odtąd już samodzielnie przedsiębrał rozmaite interesy. Obok nowej fabryki (pewnego specjalnego materiału) kupował i sprzedawał place, wydobywał podstępnie różne sekrety techniczno-fabrycznych wynalazków, wreszcie zajmował się lichwiarskiem lombardowaniem towarów tych fabrykantów, którym w momentach zastoju groziła upadłość.

Nazwisko Michałka było przed laty zamieszane w pewnym procesie o kontrabandę. Znów po raz trzeci znalazł się pod kluczem. Ale i wówczas jakoś się wykręcił.

Dzisiaj jest to milioner, o którym pisze z uznaniem prasa Łódzka, jak i warszawsko-kuryerkowa. Ba! czytałem nie dawno taki frazes:

„Pan \* (nasz Michałek) pełen jak zawsze ducha obywatelskiego i humanitarnego“ etc. etc.

Tymczasem „humanitarny obywatel“ dotąd jeszcze, mimo milionowej fortuny, nie przestaje praktykować rozmaitych sztuczek szwindlerskich, o których się głośno nie mówi, albowiem... albowiem Michałek, będąc człowiekiem mściwego charakteru, a mając długą i ciężką rękę, niejednego już zgubił.

Typowy to „łódzerman“ z kategorii najbezczelniejszej kanalizacji, tylko w tak niezdrowej, bagnistej atmosferze stosunków Łódzkich mogącej istnieć, rozszerzać się i... odbierać holdy.

### Drugie pokolenie.

Niemieckie Eldorado, jakim była Łódź dawna, zamieniło się w ostatnich czasach na żydowskie. Udowodniliśmy to faktami i spostrzeżeniami w poprzednich obrazkach. Pionierem tego żydzenia Łodzi, pionierem w wielkim stylu był przecież judajczyk, którego będziemy nazywali daimy na to... Izraelem.

Sprytny, obrotowy, nie przebiegający w środkach, typowe wcielenie duszy talmudyczno-żydowskiej, Izrael nasz stanął w krótkim czasie obok największych potentatów Niemców.

Zwolennicy ówieka zwanego asymilacją zacierali radośnie ręce, mówiąc,

— Zobaczcie, że ten „polak mojszeszowego wyznania“ odniemczy nam Łódź.

Tymczasem rzeczywistość co innego wykazała. Izrael osobiście pozostając żydem, i to żydem do szpiku kości, otoczył się przeważnie Niemcami, a interesy rdzennego społeczeństwa krajowego tyle go obchodziły, ile mnie i Ciebie łaskawy czytelniku śnieg zeszłoroczny.

— To nie — mówili niepoprawni asymilatorzy — drugie pokolenie dopiero uwydatni swą obywatelskość, swoją... „polskość mojszeszowego wyznania“.

— I cóż *secundogenitura*? pytam uświadomionych Łódzian.

— Typowi „łódzermany“ — brzmi jednomyslna odpowiedź.

— Ten, który objął ster wielomilionowego przedsięwzięcia po ortodoksyjnym rodzicu — objaśniają dalej — jest z żydami żydem, z Niemcami Niemcem i z...

— A ze środowiskiem naszym?

— Ostrożnym lawirantem w stosunkach zewnętrznych bo co się tyczy samego przedsiębiorstwa, z roku na rok najlepiej psze posady otrzymują żydzi, następnie Niemcy, a z siłą roboczą krajową oczywiście liczyć się potrzeba.

— Zresztą — uzupełnił mój rozmówca — młody Izrael Ignie cichaczem do syonistów, a wydaje mi się być kosmopolitą, jak i jego brat, odgrywający w finansowym świecie warszawskim wydatniejszą rolę.

— Czy ten drugi z terenu Łódzkiego wycofał się?

— Bynajmniej. Ma on na bieg interesów większy wpływ niżby się komu mogło zdawać. Indywidualność drugiego Izraela *junior* zaznaczyła się już nieraz w kierunku wcale nie dwuznacznych sympatyj dla... niemieczyny. Są na to dowody. Berlin stanowi dla niego ulubione miasto, w którym nie tylko rad przebywa, ale sprowadza z niego meble, ekwipaże, ubranie, słowem berlińską atmosferą lubi się otaczać. Wiem również z wiarogodnego źródła, że *secundogenitura* Izraelowa między sobą posługuje się wyłącznie językiem niemieckim, jak zresztą wszyscy bez wyjątku „łódzermany“.

— Więc w gruncie rzeczy są Niemcami?

— No tak, ale z rdzeniem żydowskim, czyli inaczej: niemieckimi żydami, lub, jak pan wolisz, żydowskimi Niemcami.

— A polskość wyznawców mojszeszowych?

Mój rozmówca parsknął śmiechem.

— Nawet redaktor „Rozwoju“ sam w to nie wierzy, chociaż czasem tak pisze...

Tu przypomniała mi się taka historyjka: Kiedy przed laty w Krakowie zapytano doktora Teichmana, profesora anatomii na Wszechnicy Jagiellońskiej, jakiej jest narodowości, odparł:

— Jestem anatom...

— A jakiej religii?

— Także anatom — odparł z naciskiem.

Jestem pewien, że gdyby wielu aferzystów Łódzkich, a w tej liczbie i drugie pokolenie Izraela, poprosić o bezwzględnie szczerą, z głębi duszy płynącą, odpowiedź: do jakiej się poczuwają narodowości, jaką religię wyznają? — rzekliby:

— Jesteśmy „łódzermany“.

(d. c. n.)

Bolesław Szymański.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Naród szukający sobie nazwy. — Państwo bez narodu. — Anglicy nie chcą być Anglikami. — Nazwa „Yankee“. — Nowa nazwa „Usona“. — Rada kronikarza — Niektóre daty statystyczne co do emigracji z Europy do Ameryki północnej — Człowiek handlujący własną skórą. — Z biedaka kapitalista. — „Daily Bulletin“, dziennik kobiecy nowojorski. — Wiecej przeciwpojedynkowy w Lwowie. — Rezolucja — P. Koerber wobec zaburzeń chorwackich. — Gra niebezpieczna.

Na schyłku XIX-go wieku i w tem zaraniu XX-go doczekaliśmy się mnóstwa ciekawych rzeczy; patrzyliśmy na narodziny dekadentyzmu, symbolizmu, modernizmu snobizmu, anarchizmu i całego jeszcze szeregu najrozmaitszych *izmów*, jednych dziwniejszych od drugich. Ze wszystkiego tego atoli bodaj najciekawszym jest widok narodu, który właściwie nie jest jeszcze narodem i który się nie nazywa, ale właśnie dopiero zajęty jest wyszukaniem nazwy dla siebie.

W tem fatalnem położeniu znajdują się mieszkańcy Ameryki północnej. Wiadomo, że jądro tej ludności stanowią niewdzięczni osadnicy angielscy, którzy oderwali się od kochającego macierzyńskiego łona Anglii w czasach, w których na ich szczęście nie było jeszcze Chamberlaina na świecie. Założyli sobie oddzielną republikę, otwarli na ścieżaj gościnne wrota dla przybyszów z całego świata i dzięki ich napływowi wzrosli w taką z czasem potęgę, że dziś podrzuwają z samej Anglii, a potroszę i z całego świata.

I oto mamy jedyny podobno w dziejach świata przykład potężnego państwa, obywatelstwa bez narodu; boć narodem nie można nazwać tego różnorodnego i różnorodnego aglomeratu, w którym wprawdzie główną rolę odgrywają Anglicy, ale Anglicy, którzy Anglikami być ani nazywać się nie chcą.

Ostatecznie rzeczy mogłyby pozostać *in statu quo*; Stany Zjednoczone Ameryki Północnej mogłyby się i nadal, przynajmniej czas jeszcze jakiś, obywać bez tego, bez czego się dotąd tak dobrze obywały. Ale to, o czem nawet nie myśli człowiek na dorobku, staje się potrzebą dla dorobkiewicza, który zrobił już fortunę. Obywatele potężnej Unii północno-amerykańskiej zaczynają się czuć w położeniu owego lisa z uciętym ogonem, na którego towarzysze wołali: „A pfe kurta! A pfe kusy!“; zaczęło im brakować narodowej nazwy. Nazwy „Yankee“ (czytaj: jenki), która miała powstać z przekręcenia przez Indian wyrazu „english“ (czytaj: inglish), Anglik, przyjął naturalnie i uznać nie chce, a z kąd tu wziąć innej? Wpadnięto nareszcie na pomysł oryginalny, ale czy szczęśliwy, to wielkie pytanie. Zaproponowano złożenie nazwy narodu z pierwszych liter wyrazów wchodzących w skład urzędowej nazwy Stanów Zjednoczonych, ponieważ zaś nazwa



ta brzmi po angielsku: „United States of North America“, więc naród północno-amerykański zwałby się: „Usona“!... Niektóre amerykańskie dzienniki twierdzą, że nazwa ta poczyna się przyjmować, ucierać zwolna, ale ja pozwałam sobie wątpić o tem. Jest to nazwa tak nie mówiąca, taka jakaś twarda, drewniana, martwa, że chyba naród żyjący, i to jak żyjący!, przybrać jej za swoją nie zechce. Wprawdzie potrzeba wynalezienia nazwy dla narodu jest wypadkiem tak rzadkim, iż nie wiadomo co na nią radzić, ale z drugiej strony nie ma nic znow tak gwałtownego, radziłbym więc obywatelom Unii raczej poczekać na szczęśliwsze jakieś natchnienie, niż pozostać raz na zawsze jakimiś tam „Usonami“!...

Co do ludności Stanów Zjednoczonych, a właściwie co do jej napływu z Europy, ciekawe daty podaje p. de Vissec w „Revue bleue“ paryskiej. Od r. 1840 do 1890 samych irlandczyków napłynęło 3 i pół miliona; Niemców 4 i pół miliona. W ciągu lat 10-ciu między 1890 a 1900 najwięcej przybyło Włochów, bo 651,893; w tymże czasie z państwa Rosyjskiego napłynęło 602,010; z Austro-Węgier 592,707, z małej i niezbyt zaludnionej Norwegii 321,281. W roku ubiegłym emigracja z Włoch wyniosła 178,375; z Austro-Węgier 171,989; z Rosyi 107,347; z Szwecyi i Norwegii już tylko 48,378.

Nie trzeba zapominać, że Stany Zjednoczone o ile dawniej wabiły do siebie emigrantów, o tyle dzisiaj utrudniają im na wszelki sposób wstęp na swoje ziemie. Widnią one, że na nich pozostało już tylko miejsca w sam raz na naturalny przyrost miejscowej ludności.

Że ten naród bez nazwiska ciekawy jest i pod wielu innemi względami, to nie sekret. Naprzykład w Staten Island istnieje jedyny w swoim rodzaju przemysłowiec, który własną skórą handluje i robi na tem doskonale interesu. Rzecz się tak miała: Przed trzema laty pojawiło się w prasie amerykańskiej ogłoszenie, iż w szpitalu Centralnym w Nowym Yorku znajduje się ciężko poparzona na twarzy dziewczynka, dla której wyleczenia potrzeba 12 centymetrów kwadratowych skóry człowieka żywego i zdrowego. Zgłosił się niejaki Tomasz Rush, robotnik; i skórę jego uznano za dobrą; operacja się udała, dziewczynka przysłała do siebie, a Rush dostał za to 2,000 dolarów. Ta manipulacja tak mu zasmakowała, że sobie z niej rzemiosło uczynił. Dziś znają go we wszystkich szpitalach i klinikach amerykańskich i zgłaszają się do niego, ilekroć zajdzie potrzeba wyłatania czyjejs skóry. On sam wyglądem już dziś prawie cały jak połatany, ale przy mierzący głodem przed trzema laty wyrobnik, posiada już dzisiaj 1,500 dolarów renty, która powiększy się naturalnie jeszcze o tyle, o ile Rushowi skóry na łaty wystarczy.

Będąc w Ameryce muszę jeszcze zaznaczyć fakt pełen doniosłości, chociaż mniej od poprzedniego oryginalny: fakt pojawienia się w Nowym Yorku dziennika „Daily Bulletin“, wydawanego i redagowanego przez same wyłącznie kobiety. Jest on mniej oryginalny choćby już dla tego, że amerykański dały się w tej mierze uprzedzić francuzkom, które, jak wiadomo, już od pewnego czasu swoją „La Fronde“ wydają. Bulletin jednak różni się od Frondy tem, że jest dziennikiem kompletnym, z działem politycznym i sportowym, a specjalnością jego jest kryminalistyka i badanie natury i przyczyn zbrodni.

Jednym z najważniejszych faktów, jakie już nie z Ameryki mam do zanotowania, jest bez wątpienia wiec akademicki, który się odbył we Lwowie, w sprawie akcji przeciw pojedyńkom. Na wiecu tym zapadła następująca rezolucya: „Młodzież akademicka uznaje, że ochrona czci osobistej przez pojedyńki urąga wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości i godności człowieka; że pojedynek nie tylko nie daje zadośćuczynienia pokrzywdzonemu, ale jeszcze większą wyrządza mu krzywdę. Młodzież potępia załatwianie spraw honorowych z orężem w rękę, jako barbarzyńską pozostałość wieków średnich. Wobec tego uchwała jak najenergiczniej zwalczać na każdym kroku załatwianie spraw honorowych przez pojedyńki i przystąpić do istniejącej już ligi dla obrony czci, jako „Koło akademickie“. Więc wzywa pisma akademickie, aby w łamach swoich rozwinęły propagandę przeciw pojedyńkowi, a szczególnie usiłowały zwyczaj ten jak najenergiczniej zwalczać już w zarodku, wśród młodzieży szkolnej. W końcu wybrano komitet organizacyjny Koła akademickiego w sprawie akcji przeciw pojedyńkowej.

Przyklasnąć tylko można uchwałom wiecu lwowskiego, które niby świt promienny od mroków nocnych odbijają od organizacyi burschenschaftów niemieckich.

Pojedyńki są istotnie potomkami średniowiecznych „Sądów Bożych“, ale wytepienie ich zupełne nastąpi dopiero wtedy, gdy instytucya załatwiająca drażliwe sprawy honorowe zostanie zorganizowana i pozyska powszechnie uznanie.

Do kłopotów, które monarchię Habsburgów niby muchy cukier obsiadły, przybyły jeszcze zaburzenia chorwackie, wywołane wskutek madziaryzowania chorwatów i ucisku wywieranego na nich przez Węgrów, a w szczególności przez zwięzłego Niemca, bana Chorwacyi, hr. Khuen Hederwara. Gdyby prezes gabinetu austriackiego, p. dr. Körber, nie był biurokrata i centralistą, ale mężem stanu jak się patrzy, mógłby z tych zaburzeń wyciągnąć korzyść przeciw Węgrom, gdyż Chorwaci wymagają słusznie od Węgrów tylko tego, czego Węgrzy niesłusznie domagają się od Austrii. Ale w panu Körberze niechęć do Słowian góruje nad poczuciem obowiązków względem ogółu monarchii, i dla tego staje raczej po stronie Węgrów, od których doznał tylu już trudności i upokorzeń. Gra to mocno niebezpieczna, z Chorwatami bowiem żywo współczują wszyscy południowi Słowianie. Nawet Serbowie, którzy koty darli z Chorwatami, pogodzili się z nimi, dając piękny przykład solidarności słowiańskiej.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**O Całun Chrystusowy.** W N-rze 17 „Roli“ podaliśmy wiadomość o wystąpieniu „Przeglądu Katolickiego“ przeciwko prawdziwości Całunu turyńskiego z wizerunkiem Chrystusa Pana. A ponieważ wystąpienie to zostawało w rażącej sprzeczności z własnymi słowami „Przeglądu“, które o Całunie przed rokiem niespełna wypowiedział, nie mogliśmy przeto w sprawie tej nie wyrazić zdziwienia. Wyraziliśmy je zaś i z tego względu jeszcze, że wydany w Warszawie wizerunek Chrystusa Pana z Całunu turyńskiego zdjęty, był przez tutejszą Władzę Duchowną nietylko zaaprobowany, ale i duchowieństwu naszemu zalecony. Najbardziej wszakże zdziwiła nas okoliczność, że redakcyja „Przeglądu Katolickiego“ nie wahała się, w sprawie tak ważnej i poważnej, przyjąć i drukować filipiki onego grafomana, znanego z wystąpień gorszących nawet w żydowsko-wolnomyślnym „Głosie“ — grafomana, którego „cięte“, jak je sam zowie, a właściwie swawolne i niezależne od wszelkich praw logiki, — „pióro“ dostarczyło nieraz już obfitego żeru różnej lobuzeryi liberalno-bezwyznaniowej, wrogiej oczywiście katolicyzmowi. Ba! nawet się z nią bezwstydnie solidaryzował!

Obecnie z tem większą przyjemnością zauważyliśmy, że filipika owa już w dwóch z rzędu numerach „Przeglądu Katolickiego“ wcale się nie ukazała, czyli że druk jej został prawdopodobnie przerwany. I dobrze byłoby zaiste gdyby się naprawdę tak stało. Najpierw bowiem wystąpienia podobne, okrom uciechy i zdublowanych szykan w obozie przeciwnym, jak tego i teraz mieliśmy wymowne dowody, żadnego innego rezultatu nie przynoszą; powtórne zaś orzeczenia w sprawach tego rodzaju, jak sprawa autentyczności Całunu turyńskiego, należą do władzy i kompetencji nieporównanie wyższej, aniżeli może tu być kompetencya jawnego „zwolennika Milla“, korespondenta pism ultra-bezwyznaniowych i przyjaciela głośnego „księdza“... Kowalskiego. Mówiąc nawet szczerze i otwarcie, filipiki z pod owego „ciętego pióra“ (!) wychodzące, a wywołujące najprzeważnie zgorszenie publiczne, do żadnego z pism katolickich, a tem mniej do pisma tak poważnego jakim jest „Przegląd Katolicki“ wstępu mieć nie powinny.

**Jakie to wolnomyślne rzeczy drukują się w zachowawczem „Słowie“.** Pan Kazimierz Tetmajer przypomniał sobie, że około Wielkiej Nocy chrześcijańscy katolicy przystępują do Sakramentów Ś-tych, więc napisał w tym czasie o Spowiedzi bajeczkę p. t. „Jak się Józek Smaś pojechał wysłuchać“. („Słowo“ Nr. 55 z r. b.).

Ten Smaś, to góral rozbójnik, który na „Pochwalony Jezus Krystus“ inaczej nie odpowiedział, tylko: „Niekże ta, niekże ta“, albo: „niekoe se będzie. Jo Mu się nie przeciwem“...

A co przytem było dziwne, mówi p. T., że był to bogaty gazda i wszystko mu się wiodło..., a on nigdy może nawet w kościele nie był, chyba wtedy, „kie go kścili“. „Nie, żeby już tak do imentu nie wierzył, ale nie o tem wszystkim wiedzieć nie chciał“.

„— Jo ta nie widzem — mówił — coby się Pan Bóg do mnie wraź, coż jo się Mu ta bedem pod ręce płał? Zasierem — zęre mi; nie zasierem — nie będzie nic. Pojem — niegłodyk; nie pojem — to się mi jeść fce. Zyjem, bok się urodził; umrem, bo



przydzie śmierć. Wiem, że góry som jest niemałe, bok bez nie seł; wiem, że drzewo kwarde, bok je rabał; wiem, jako ogień poli, woda gasi, ale o Panu Bogu telo wiem, co o tym królu, co se ta we swojej stolicy kasi włodze“.

Smaś, jak widzimy, był pozytywistą; to tylko uznawał co widział i czego się dotykał,—a o Panu Bogu nie wiedział.

I przez to też zasłużył na uznanie p. K. Tetmajera, który go tak charakteryzuje i chwali: „Dufny to w siebie chłop był, obrotny, mądry, a strasznie śmiały. Mimo bezbożności, ludzie go kochali, a to dlatego, że dobry był (według moralności niezależnej); nikomu krzywdy nie zrobił (choć był rozbójnikiem); ...ludzie się schodzili do karczmy, gdzie pić lubił, kiedy się zwiedzili, że z pieniędzmi przyszedł. A on się w tem cieszył i często nierzadko komu na krowę, na konia, na sianie dał“ (dobrodziej z cudzego).

Ale potem Smaś zachorował ciężko. Zeszły się więc do niego baby sąsiadki radzić; siadły koło łóżka.

— Ej kumoterku, kumoterku, trzebaby o duszy myśleć... Cobyście też, kumoterku, dali się wysłuchać.

— Przed Matkom Boskom cudownom w Ludzimierzu...

I jak zaczęły nad nim jajeżec a biadać, a sklamrzyć, zdecydował się Józek Smaś do Pana Boga do Ludzimierza jechać. Uchwalili na odpust, ósmego Września, w samo Narodzenie Najświętszej Panny.

Józkowi lepiej się zrobiło, przestało go tak strasznie łupać po kościach. Wstał z pościeli, umył się, czysto się obłókił, jak na wesele.

Radowały się baby, co go namówiły i jechać z nim miały; żony już nie miał, wdowcem był. Ale się dopiero zadziwił! — bo tu przed chałupę zajeżdża wóz, a we wozie skrzypkowie dwaj, basisty—jak na wesele! A dopiero gęby otwarły, kiedy Smaś pistolety dwa za pas, noże dwa, do garści ciupaga, a przez ramię flinta.

— Zej, łócie się Boga, kumoterku! Coz wy robicie?!

— Dyablów zjadło, swoku! Dy to przecie nie na kozy!

A Józek Smaś oparł się na ciupadze i powiada: „Nigdy-jek jo nie seł inacyj ku niwtoremu panu: dziedzicowi, dyrektorowi, kaserowi, kupcowi, abo co fciało, niek było. A dy przecie padocie, Pan Bóg nowięksy ze syćkik. A hoj ta po inksym interesie ku Niemu jade, niekze mu nie ublizem, ze teio ku mnie nie płaci, co hojwtory dziedzic, abo i gazda, abo i zyd psia para, cok ku nim we zbroi seł. Niekze Mu to nie będzie krzywo, niek se nie krzywdzi. A ze to sie momy jednać, to muzykę bierem, coby wiedziol ze nie załujem na tę zgodę i zapłacim. A niekze i to wie ze kie On gazda na niebie, to jo ta tez nie zgorsy na swoim, w Olej. Moze On mi piorunem zagrzni, to jo Mu zaś basami dom odrzęcć. Haj! I pojechał. Na jednym wozie na przedzie muzyka, na drugim on z babami“.

Czy można dalej posunąć drwiny z Pana Boga i Świętych Sakramentów? A jeszcze nie tu ich koniec, bo jakie przygotowanie, taka i Spowiedź Smasia, po której opowiada: „On mi ta ten księżyk gwarzi, gwarzi jakie to ta dyabły w tempiekle, jako duse warzom we smole, jako klescami targajom“. W opowiadaniu tem niema prawdopodobieństwa, ale jest karykatura Spowiedzi.

I w jakimże celu to napisane? Cel, choć niby ukrywany, jest dosyć widoczny. Dawniej pozytywisci jawnie onpadali na prawdy wiary świętej, dziś czynią to pod różnemi osłonami, jak np. przez usta bohaterów swoich powiastek. Tak i p. K. Tetmajer przez Smasia wygłasza pozytywistyczne bluźnierstwa przeciw Bogu i ośmiesza praktykę Spowiedzi świętej; a czyni to w tym czasie, kiedy wierni, z obowiązku do tego Sakramentu przystępują. Temi drwinami ze Spowiedzi usiłuje podrywać wiarę w wielu duszach słabo ugruntowaną; liberałom zaś daje pobudkę do śmiechu z prawd wiary katolickiej. A „Słowo“, „szczerze i gorąco katolickie“ (prospekt na r. b.) dlaczego tę bluźnierczą karykaturę na swych szpaltach pomieściło? Dlatego, że p. K. T. jest współpracownikiem tego pisma. Gdy więc jedni w „Słowie“ palą Panu Bogu świeczki,—jemu też pozwolono zapalić dyabłu ogarek. Dla podniesienia zaś wartości literackiej jego pracy, wyczytamy niezadługo zapewne, w temże „Słowie“, że jakieś tam zagraniczne pismo (rozumie się masońskie) ten utwór przedrukowało. *Ks. P.*

**Ubezpieczenie ogrodów od gradobicia.** Od zarządu warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego otrzymaliśmy odezwę, z której dowiadujemy się, iż Towarzystwo to, uwzględniając dotychczasowy brak zabezpieczenia pracy ogrodników i wogóle właścicieli ogrodów od klęsk gradowych i rozumiejąc że inicjatywą swoją przyczynia się do rozwoju tej znacznej już w kraju gałęzi rolnictwa, porozumiało się z Towarzystwem Wzajemnych Ubezpieczeń ziemiopłodów od gradobicia i wyjednalo otwarcie przezeń dla Królestwa Polskiego działu ubezpieczeń ogrodów owocowych, warzywnych i szkólek. Ubezpieczenie oparte jest na wypracowanej przez Tow. Wzaj. Ubezp.

taryfie premij ubezpieczeniowych, ustanowionej na lat 3 oraz na zasadzie wzajemnej poręki ubezpieczonych. Udostępnwszy w ten sposób posiadaczom ogrodów możność ubezpieczenia się przeciw dotkliwej, a zawsze dotąd niepoważowanej, klęsce gradobicia, Towarzystwo Ogrodnicze wzywa tychże posiadaczy do jaknajrychlejszego i najliczniejszego przystępowania do ubezpieczenia swoich płodów ogrodowych, gdyż od ilości ubezpieczonych, przynajmniej w ciągu pierwszych trzech lat, licząc od obecnego 1903 roku, zależną będzie wysokość repartycji odszkodowania na wypadek klęski. Z deklaracjami lub po bliższe informacje interesowani winni zgłaszać się wprost do Zarządu Tow. Wzaj. Ubezp. od gradobicia (Warszawa, Szkolna 13) lub też do agentur tegoż Towarzystwa w znaczniejszych miastach Królestwa.

Zamieszczając odezwę powyższą, nie wątpimy, iż wywoła ona skutek pożądany, to jest, że posiadacze ogrodów z inicjatywy Towarzystwa Ogrodniczego, we własnym, dobrze zrozumianym interesie, skwapliwie skorzystają zechcą.

**Żydowskie ofiary na budowę kościołów katolickich!** Otrzymujemy list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! Wyczytałem w „Kuryerze Warszawskim“, iż na budowę kościoła w Pruszkowie, pomiędzy innymi, żyd, Jankiel T..., dał 2,500 rubli. Otóż pozwalam sobie uczynić zapytanie, czy godzi się nam, chrześcianom-katolikom, przyjmować pieniądze — i to Bóg raczy wiedzieć z jakiego pochodzące źródła, na budowę świątyni mającej głosić chwałę Pana nad pany? Czy rzeczywiście tak nisko już upadło społeczeństwo nasze, że dla wzniesienia Domu Bożego, musimy, z podeptaniem godności własnej, uciekać się aż do datków żydowstwa? Nie dośćże nam jeszcze testamentu żyda Jankla Sterna?!

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć i t. d.

*Anastazy Mróz.*

**Niby... za co ten pomnik?...** „Prawda“, która, mówiąc nawiasem, po opuszczeniu jej przez „mistrza“ Świętochowskiego, nikogo i niczem nęcić już nie może, w numerze ostatnim zwymyślała społeczeństwo polskie za jego „obojetność“ względem zmarłego niedawno literata z obozu „postępowego“, Adolfa Dygasińskiego. Dygasiński niema jeszcze „pomnika“ i pieniędzy na cel ten wcale zebrać nie można! Okropne i oburzające! Przepraszam najmocniej panów „oburzonych“, lecz godzi się zapytać, za co niby społeczeństwo nasze, polskie, nie mające pieniędzy do wyrzucania, ma stawiać pomnik Dygasińskiemu? Czy za to, że pisarz ten o talencie miary takiej sobie... średniej, a o poglądach ciasnych i wyłącznych sekiariskich, przyczynił się pismami swojemi tylko do podkopania w społeczeństwie zasad chrześciańskich, i do jego zwyrodnienia czy wyuaturzenia? Istotnie poważny i logiczny tytuł do „uczczenia pamięci“! Zresztą o co chodzi? Sekciarze wolnomyślni i żydowinowie mogą sobie sekiarzowi i przyjacielowi swojemu pomniki wznosić; ale wzywać do tego społeczeństwo polskie i katolickie! Doprawdy, mimo całego obalamucania i bezkrytycyzmu chyba ono jeszcze nie zgłupiało tak bardzo, aby stawianiem monumentów miało „czcić“ tych, którzy w zaślepieniu ateuszowskiem działali wprost na jego szkodę, i, jako tacy byli mu o b e y. Ależ tak, najzupełniej o b e y! Bo, zaiste, czas już wielki jest na to, ażebyśmy, my, katolicy wierzący i polacy rdzenni, jako miarę do oceniania zasług naszych, mniej lub więcej czynnych działaczy publicznych, postawili sobie z a s a d ę następującą: Każdy, kto w jakikolwiek sposób usiłuje podkopać w społeczeństwie naszym zasady Wiary i Moralności chrześciańskiej nie jest dlań współobywatelem, lecz żywołem o b e y m, nawet — wrogim. Tak, tak panowie wolnomyślni i przeróżni mędrzy z „przeciwka“; możecie się na wsteczniectwo miotać, ale to wam z pewnością wcale nie pomoże. Społeczeństwo przychodzi zwolna i przyjść musi do wyrobienia w łonie swoim opinii stanowczej, że tylko taki polak, który jest albo bardzo głupim, albo bardzo spodlonym i czyhającym wprost na krzywdę swojego narodu, może należeć do obozu bezwyznaniowego i z nim się solidaryzować.

*K-ny.*

**Brak przedsiębiorczości** zarzuca warszawianom jeden z prenumeratorów naszych, a czy zarzuca słusznie, niech osądzą sami; „Byłem niedawno w Warszawie — pisze do nas pan I. R. — i rozpatrywałem się w różnych jej osobliwościach, zwiedzałem wystawy, oglądałem pomniki i wyjeżdżając zapragnąłem nabyć na pamiątkę gipsowe pomników tychże miniatury. Ku wielkiemu jednak memu rozczarowaniu, po tygodniowych poszukiwaniach, przekonałem się, że pamiątek, o jakie mi idzie, z Warszawy nie wywozę, bo ich nikt nie wyrabia. Dziwna to doprawdy abnegacja przedsiębiorcza, bo wzięwszy pod uwagę te setki tysięcy ludzi ze stron różnych, jakie corocznie przejeżdżają przez Warszawę, czyż nie należy przypuszczać, że wśród nich może być wielu mnie podobnych i czy nie znalazłoby chętnych nabywców miniatury takich choćby tylko pomników, jak: figura Chrystusa Pana przed kościołem Ś go



Krzyża, Kopernik, Mickiewicz, Zygmunt III, Sobieski w Łazienkach i t. p.? Mamy zresztą przykład żywy za granicą, gdzie w każdym mieście są na sprzedaż podobizny jego pomników i osobliwości wogóle i to w formie najróżnorodniejszej, jak: przyciski, popielniczki, wazy, podstawy do przedmiotów różnych i t. p. Warszawa tylko nie może się zdobyć na nie podobnego. A szkoda, bo są przecież w niej pamiątki, zasługujące na rozpowszechnienie, a i zysk z przedsiębiorstwa tego rodzaju również nie jest wcale do pogardzenia. Jak bo zresztą opłaca się w Warszawie wyrób i sprzedaż gipsowych popiersi Kraszewskiego, Mickiewicza, Słowackiego i innych znakomitych Polaków, tak z pewnością opłacałoby się odlewanie wyżej wspomnianych pomników. Opłacałoby się z pewnością, tymczasem atoli ospałość przedsiębiorcza warszawian sprawiła, że powracałem do domu rozgoryczony, podejrzewając ich, że nie wczytali się w piękne słowa poety:

Cudze chwalicie, swego nie znacie,  
Sami nie wiecie co posiadacie.

**Żebrańna w Ogrodzie Saskim.** Że żydowstwo opanowało w Warszawie Ogród Saski i że praktykuje w nim isticie hajdamacką gospodarkę, to rzecz wiadoma. Łydzki w ogrodzie tym obsiadają wszystkie ławki, nie dopuszczając do nich ani starców, ani kobiet nie-żydów. Dzieci żydowskie, pod opieką rodziców, deptają trawniki, zrywają kwiaty, łamią gałęzie, siadają na drutach okalających klomby i t. d. i t. d. Nie dość jednak tego, albowiem obecnie nie można przejść przez ogród, aby nie być napastowanym przez kilku lub kilkunastu oberwańców żydowskich, domagających się jałmużny, oburzenie na co wywołuje grubiańską interwencję spacerującego motłochu żydowskiego. Rzecz dziwna, że wśród żebraków niema ani jednego chrześcianina, jak niemniej dziwnem jest i to, że skąd się ta nowa plaga w Ogrodzie Saskim bierze. Podobno oberwańcy żydowscy przedostają się tam przez domy od ulicy Granicznej; nie mogąc atoli sprawdzić tej okoliczności, zaznaczamy ją jedynie, zwracając przy tem uwagę na okoliczność inną, również dziwną. Czemu to mianowicie niema żebractwa żydowskiego w Ogrodzie Kraszińskich, który dawniej przecie niż Saski został zalany przez żydowską nawałę? Czyżby praktyka ta była dążeniem do zupełnego już wyrugowania „gojów“ z jedynego w Warszawie miejsca spaceru i odpoczynku? Bardzo to być może; pozwolimy sobie jednak wątpić ażali się to naszym „współobywatelom mojżeszowym“ udać może, boć przecie rada w tym razie jest łatwą bardzo i spodziewamy się, że zastosowana zostanie.

**Za swoimi.** Niejednokrotnie już wypadało nam notować z przykrością fakta popierania żydowskich partaczy nie już przez osoby prywatne, lecz przez instytucje, po których spodziewać się należało raczej jaknajsilniejszego popierania swoich. A i teraz oto dowiadujemy się, iż do reparacji i pokrycia dachu na domu położonym w Warszawie przy ul. Bielańskiej Nr. 4, a będącym własnością P. P. Kanoniczek, powołano nie chrześcianina lecz żyda. Nie czynimy z tego, oczywiście, zarzutu Szanownym P. P. Kanoniczkom, pozwolimy sobie jednak zwrócić uwagę osoby zarządzającej domem wspomnianym, iż to jej faworyzowanie żydów nietylko przynosi szkodę rzemieślnikom naszym, ale nadto wywołuje zgorzniecie, którego wyrazem jest nadesłanie nam notatki niniejszej; umieszczamy ją też w mniemaniu, iż na przyszłość nie będziemy już postawieni w przykrej konieczności notowania faktów podobnych.

**Z prasy.** Pan pastor Bursche ze „Zwiastuna Ewangelicznego“ i jego wolnomyślni, modernistyczni przyjaciele z „Głosu“, nie mogąc sobie poradzić z argumentami i dowodzeniami ks. prof. M. Godlewskiego, chwycili się sposobu, który w ich mniemaniu miał go osmieszyć i zdyskredytować: ogłosili książkę G... jako „plagiatora“! I być może, że sposób taki okazałby się być skutecznym, gdyby szło o jakiegoś modernistę lub o jakiego innego pana, wojującego bronią frazesów i wykrętów. Ale kto, jak ksiądz prof. Godlewski, stoi przy prawdzie Nauki Chrystusowej i przed fałszowaniem jej broni, nie pytając o więcej, tego żadne naganki ani napaści osobiste zbić z tropu nie zdołają. To też z przyjemnością prawdziwą zaznaczyć nam wypada, że ks. Godlewski, stanawszy raz mocno przy Zasadzie katolickiej, nietylko nie uląkł się naganki urzędz nej nań przez żywyły Zasadzie tej wrogię, ale owszem w artykule p. t. „Wrzenie w obozie protestanckim“ („Kronina Rodz.“ № 22) zapowiada wyraźnie dalsze zwalczanie propagandy antykato-lickiej, szerzonej przy pomocy „Zwiastuna“ i różnych innych „Chwał kościoła ewangelicznego“. Niechże więc kapłana-szermierza Bóg miłosierny w uciwłej walce tej wspiera, a jego przeciwnicy luterscy, wraz z różnymi niedowiarkami, przypinającymi się do obozu katolickiego — zawstyżeni zostaną. Należy im się to słusznie i sprawiedliwie.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Wielkiego w ubiegłą Sobotę odegrano „Hrabinę“ Moniuszki.

W tymże teatrze wznowiono w tygodniu ubiegłym operę Auber'a p. t. „Fra Diavolo“.

W tygodniu bieżącym nastąpiło w Warszawie otwarcie teatrzyków ogrodkowych prywatnych. Byłoby bardzo pożądanem, aby w nich nie znalazła przytułku „podkasana Muza“.

**Zmarli.** Ś. p. ks. Daniel Michałowski, proboszcz w Bełchowie — zmarł tamże.

Ś. p. Piotr Zajczkowski, wielkiej zacności człowiek i również wielkiej popularności lekarz — zmarł w Wilnie w wieku lat 55.

### Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXII.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

Od kiedy żydy, lutry, a kumający się z nimi oportunisty, poczęli rej w naszej katolickiej socyecie filantropijnej wodzić, odtąd dzieją się tam cudackie błażeństwa gwoli zwabienia monety. Toż *anno praeterito* ona ekspozycja teatralna smrotne *fiasco* uczyniła, a teraz znów panowie od zabawnej filantropiey wykoncypowali świeży wabik *sub titulo*: „wystawa sportowa“. Reporterzy, że to na dobroczynność, szaniste reklamy w kuryerkach wypisują, aż mnie starego skusili.

Poszedłem tedy z jejmością na Dynasy, gdzie cyklisi gospodarzą i... *obstupi*. Rowerzyska, jakich moc widać na ulicach, kilka łódek, sklepiki z przyrządami do różnych *circenses* na wolnem powietrzu, galanterijne fidrygalki, wreszcie waryacki samojazd, — na który po jatkach ludzkich na wyścigu we Francyej bez abominacji patrzeć nie mogę — oto ona ekspozycja w całości.

Filantropia filantropia, ale kpić z publiki nie godzi się. Toż czarno na białem czytałem, jako komitet wystawy sportowej liczy *proet r propter* setkę członków, a tu wystawców nawet pół setki nie skaptowano.

Prawię tedy jednemu z dygnitarzy komitetowych:

— Jak możecie waćpanowie taką błagę w kuryerkach puszczać, kiedy tu nic niema do oglądania?

— Nie dopisali nam wystawcy, panie dobrodzieju, ale to przecie na... dobroczynność, w pewnych zdarzeniach zaś cel uświęca środki... — slysze respons.

Hola! Bezecna i cale nie chrześcianiska maksyma. Nigdy, przenigdy, nawet *ut eveniant bona, optima*, fałszu imać się nie należy. Zachwalanie tandety i kłamliwe wabiki to... żydowska moda.

A jakże ichmoście od zabawno-sportowej filantropiey nie mają *judaeico modo* kroczyć, skoro wśród dygnitaryatu wystawowego na fotogramie, ujrzałem konterfekt imci Matjasa Bersohna i to między samymi *honoratore*; na pierwszy plan wysunięty?

Starym, si'a extra-ordynaryjnych rzeczy oglądałem, mało czemu przychodzi mi się dziwić, ale *nullo modo* pojąć nie mogę po jakiego licha w zarządzie katolickiej socyety filantropijnej żyd ma donderować, kiedy w żydowskiej socyecie nikomu do głowy nie przyjdzie akuma zapraszać?

Ze ambicji czy tam innym desideratorem onego imci Bersohna dogadza rządzielstwo w chrześcianiskiej kompanii — *non nego*, ale dlaczego nasi chrześcianie-katolicy radzi są temu, nigdy pono nie zrozumie.

Natomiast od samego początku onej hecy łobuzerskiej *contra* mistrzowi Henricusowi przez alkoholistów a porubczyków ze sprzymierzonymi żółtodziobami wszczętej, rozumiałem, dlaczego tworzyciel trylogii zachowuje *p'entum silentium*. Już książę biskup wamiński w kwestyey: „na co rozum zda się“ dokumentnie orzekł: „aby nie odpowiadać na głupie pytania“. Sam zaś mistrz Henricus, zagadnięty w tej materyy, taki, jak slysze, znajomkom, w sposobie aforyzmu, dał respons:

„Są pewne abominacyjne insekty, które jednak stają się jeszcze bardziej abominacyjnymi, gdy się je... rozgniecie“.

Nuże waćpanowie „śmiali artyści“, modernisci i... alkoholiści, rozumiełiście kogo ono insektowe *symbolum* się tycze? Toż *sapienti sat*, albo... mądrałowi pałką w łeb. He?

Jan Pacyna Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki.

### NADEŚLANE

**CEMENT** Wapno, Gips, Cegły i Glinki ogniotrwałe, **Węgle, Koks** krajowy i zagraniczny na **Wagony** i detalicznie poleca 1-4-3

**J. MIŁOSZEWSKI I S-KA.**

Warszawa, **TOWAROWA** № 20, Telefonu Nr. 938.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziek. G. A. w Książu W. — Dziękujemy najuprzejmiejszą działalność jednak zacnego i dzielnego proboszcza z Szymwałdu była już, jako przykład godzien ze wszech miar naśladowania, dość obszernie przedstawioną w N-rze 1 „Roli“ z r. b.

Sz. Ks. J. B. w Nar. — Z całego serca dziękujemy za życzliwą pamięć. Zamieścimy chętnie w jednym z numerów najbliższych.

Sz. Ks. Stemporzewski w Kolinówce. — Adres stosownie do życzenia zmieniony. Za zmianę nie nam się należy.

Sz. Ks. B. Wol. w Zablociu. — „Dziwy życia“ nie są pismem przy



rodnicem. Jestto dwutygodnik „poświęcony“ spirytyzmowi, medyuni-  
zmowi, jasnowidzeniu, telepatyi, okultyzmowi, somnambulizmowi, ma-  
gnetyzmowi i innym tym podobnym „nadzwyczajnościom“. Za wyrazy  
uznania Kamienny najszczerzą się podziękę.

Sz. Ks. Justyn Biel, w K. — Tak jest: pierwszy kierownik między-  
narodowego Związku żydowskiego pod nazwą „Alliance israe-  
lite universelle“ zyd Cremieux, w mowie swojej obejmującej spra-  
wozwanie z działalności „Związku“ powiedział najwyraźniej: „Niedale-  
kim jest dzień, w którym wszystkie bogactwa tej ziemi znajdą się  
w wyłącznym posiadaniu żydów. Szybkiem i pewnym ku chwili tej my  
„żydzi zblizamy się krokiem“.

Sz. Ks. Al. Bor, w Im — Wystąpienie wiadome w obronie prote-  
stantyzmu i w organie notabene liberalno-bezwyznaniowym, jest faktem  
tak skandalicznie wstrętnym, że samo choćby zaznaczenie brzydactwa  
tego byłoby, zdaniem naszym, rzeczą w najwyższym stopniu niewłaści-  
wą. Odpadki podobne zawsze trafiać się mogą i trafiać się będą, ale  
przyprawdanie ich do porządku nie leży już w zakresie zadań prasy.  
Wybrykom osobników takich, bezmyślnym czy niegodziwym, nadawałoby  
się jedynie niepotrzebny rozgłos, o który im zazwyczaj idzie przede-  
wszystkiem. Z tych przeto względów i z listu Sz. Ks. Dobr. skorzystać  
nie możemy.

P. A. Tur, w Żyt... — Z całego serca dziękujemy za dobrą wia-  
domość. N-ra 49 i 52 równocześnie wysyłamy, łącząc uścisk najszczer-  
szy zacnej, bratniej dłoni.

Pani E. Kor, w Wlnie. — Brakujący numer 20-ty wysyłamy; nie  
nam się nie należy.

P. T. P. w Górze K. — Zamieścimy w numerze następnym.

P. R. Zal, w Piotrkowie. — Rzecz słabo obrobiona i do „Roli“ się  
nie nadaje. Rękopis p. t. „Dowody“ jest do zwrotu.

Pronumerat Z. A. w L. — A my jesteśmy zdania przeciwnego.  
Wypis dosłowny i urzędowy z ksiąg metrycznych jest chyba,  
jak w tym razie, do w o d e m najzupełniej przekonującym. Z niektó-  
rych, ale tylko z niektórych wiadomości, podanych w końcu listu, po  
uprzednim dokładnem ich sprawdzeniu, skorzystamy.

P. Ignacy Dobrow, w Fiecz. — Ba! Ależ to właśnie jest wybitną ce-  
chą moralistów z obozu „postępowego“, a właściwie z obozu żydowskie-  
go. „Przegląd Tygodniowy“, przyklaskując w każdym numerze wype-  
dzeniu Karuzów z ich własnej siedziby odwiecznej, — wokoło której  
świadczyli tylko dobro, — wywlekaniu ich siłą z kaplicy klasztornej i za-  
kuwaniu ich w kajdany, czyni to z tego, jak powiada, względu, że za-  
konnicy ci „saczyli jad alkoholu w żyły ludzkości“ (!!), co oczywiście  
jest kłamstwem świadomym i tendencyjnym, a dochodzącem do  
szczytu już g upoty. Ale gdy i rocie rodzin żydowskich żyły lub żyją  
i dziś jeszcze, w y ł a c z n i e i n a p r a w d ę z rozpajania, wyniszcza-  
nia i zatrucia gorką całych mas ludowych, „Przegląd Tygodniowy“  
nigdy tego nie podnosił i nigdy ani jednym nie zgał słowem. Nie  
dziw też, iż bezstronność taka, występująca bez żadnej już dziś maski,  
nawet w pośród tak zwanych „postępowców“, ale mających w sobie  
odrobinę jeszcze jakąś uczciwość najprostszą, wywoływać musi — obu-  
rzenie, czego właśnie i list Panski jest dowodem wymownym.

P. T. Sk. w W. — Dlaczego p. Aleksander Kraushar, pomimo  
przyjęcia wiary katolickiej, nie przestał być współpracownikiem „Prze-  
glądu Tygodniowego“ i innych pism liberalno-żydowskich, nie umiemy  
Sz. Pana — objaśnić.

## REKLAMY.

# DYWANY

**Dla tego najtaniej!**

Salonowe i kościelne, por-  
tjery, firanki, serwety, ka-  
py, kołdry, chodniki, plu-  
sze, gobeliny i t. p.

☛ **że na 1-em piętrze**

Henryk RADECKI 930

☛ **Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I sze piętro.** ☛

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BAN-  
DAŻY** oraz Brzytew oryginalnych An-  
gielskich Sezoryków i Nożyczek.



Bandaż.

**F. Balukiewicza**

Belańska Nr. 9, Hotel Paryski, w Warszawie  
Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicz-  
nych i Bandaży, przytem przyjmują się repe-  
racje w zakresie fabryki wchodzące, po cenach  
najtańszych. 873-26-7

## OGŁOSZENIA.

# „NOWOŚĆ z SITKIEM“



**Pot i woń potu pochłania,**

czyli usuwa szybko i nadługo z nóg, rąk, pach, pachwin,  
zapobiega niszczeniu odzieży, obuwia, odparzaniu nóg i  
odparzeniu goł, oraz chłodzi miłe nowy, o prześlicznym za-  
pachu i **nieszkodliwy** środek 957-12-2

**SUDORYN**

w blaszanych pudełkach z sitkiem

do posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50  
i 90 kop. 2 pudełka (za 30 i 50 k.) wysyła się bez zadatku za zalicz. rb. 1.

Skład główny w aptece **Ap. Kowalskiego** Warszawa,  
Graniczna 10. Telef. 1320.

Uprasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumerjach.

**Za świetny skutek Sudorynu firma ręczy**

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

# Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu,  
marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, ta-  
blice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane  
w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-16)

**Dzika 51.**

## Statki parowe ST. GORNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między  
Warszawą, Płockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy do Płocka	o godzinie 9 rano i 11 w nocy.
„ Płocka „ Włocławka, Ciechocinka i Torunia	11
„ Płocka „ Włocławka i Torunia	6 rano i 5 wieczór
„ Włocławka „ Płocka i Warszawy	12 1/2 po połud.
„ Torunia „ Torunia	12
„ Torunia „ Włocławka i Warszawy	3 rano

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Płocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891-10-2

## BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na  
pokrycie 50-ciu z górą kościołów Zewsząd otrzymu-  
jemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850-24-16

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

## DOM BANKOWY

1-52-23

# X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

**NAWOZY SZTUCZNE**

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

## BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu  
gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wie-  
deńskiej — **Kłomnice.** 119-52-8

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

## MAGAZYN

# PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH

i Galanterji Skórzanej

## WACŁAWA PIĘNCZUK

w Warszawie, Elektoralna № 13.

Posiada na składzie

KUFRY, WALIZY, TORBY, RULONY, NESSESERY i t. p.

Wyrób własny. Ceny niskie. 972-3-1

## SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI

W miasteczku **Serock** na trakcie z Pułtuska do  
Warszawy, w bliskości budujących się fortów jest do od-  
stąpienia za przystępną cenę zaraz sklep kolonial-  
ny i sprzedaż win, z piekarnią lub bez. Sklep  
istnieje od lat 15 tu, ze stałą klientelą. Wiadomość w War-  
szawie **Grzybowska 94** w piekarni, lub na miejscu —  
**Marecka.** 863-2-2

## Biuro nauczycielskie

Pierwszorzędne

# ZOFII JASIŃSKIEJ

Warszawa, Włodzimierska 19 parter.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i bony  
różnych narodowości. 901-12-8



**ZAKŁAD ARTYSTYCZNY**

Robót Kościelnych,



pożłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.  
**Buduje Ołtarze, Ambony,**  
**Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach**  
 Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-  
 dzie posiada zapas gotowych **Feretrónów** (ołta-  
 rzików przenośnych) i figur **Rezurekcyjnych**.

**Antoni JANICKI**

928-26-4 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

**Uwadze WW. Księży**

948-3-3

polecamy nowe wydanie

**Pamiętki Pierwszej Komunii Świętej**

ułożonej przez **Ks. Fr. Mazurka**.

Cena 5 kp. 100 egz. Rb. 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny  
 w Lublinie.

**Księgarnia**

**WIKTORA KIESEWETTERA**

(M. Arct).

**ZAKŁAD GALWANICZNY**

**K-ntego SZYMONIAKA**

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wcho-  
 dząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i od-  
 nawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **apara-  
 tów kościelnych** jako to: **Monstrancyj, Kielichów,**  
**Zyrandoli i t. p.** Reperacje i dorabianie brakujących części,  
 uskutecznia dokładnie i tanio. 864-12-8

Organy kościelne nowoczesnych udoskonaleń  
 o bogatym doborze głosów, czystej tonacji, prak-  
 tycznym mechanizmie i estetycznej całości wyko-  
 nowy firma

**A. HOMAN**

w Warszawie,  
 Krakowskie-Przedmieście № 2.

Dażąc nieustannie drogą postępu, w możności  
 jest zadość uczynić wszelkim wymaganiom i wa-  
 runkom w tym zakresie. 970-13-1



**OJCÓW**

**Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych**

Ścisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. Wo-  
 dolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimna-  
 styka, wody mineralne. Poczta i telegraf na miejscu. Odle-  
 głość od Olkusza stacyi kolei Iwangr.-Dąbrowskiej 20 wiorst.  
 Umysłowo chorych lecznica nie przyjmuje.

973-4-1

Dyrektor Zakładu **Dr. St. Niedzielski.**

**SANATOGEN**

Srodek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych dzieci.

Broszury na żądanie gratis i franco wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

**ST. KARCZEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.**

Fabrykanci **BAUER i S-ka, Berlin S. W. 48.**

902-13-6

**OBICIA**

893-28-10

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze

Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

**STEFANA LOBERA**

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu

**DYWANY do kościołów**

po cenach wyjątkowo niskich  
 w Magazynie **Józefa Gardowskiego**  
 Wierzbowa 4.

952-4-4

• **Dom Bankowy** •  
**HENRYK KADEN**

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres  
 bankierski wchodzące, na najdogodniejszych warun-  
 kach. 847-26-9

**Fabryka wyrobów Metalowych**



• **Robót** •  
**Budowlano-Błacharskich**  
**W. Pytlańskiego**  
 W Warszawie, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonują:

**Ornamentacje budo-  
 wlane, roboty dacho-  
 we. Pokrywa:  
 wieże kościelne dowolnem-  
 materiałami.**

Za dobroć wykonanych robót  
 długoletnia gwarancya. Na  
 żądanie należność może być  
 wypłacana **ratami** stosownie  
 do umowy. 856-12-9

**Cenniki i kosztorysy gratis i franco.**

**Wierzę w Boga.**

Powieść A. Werytusa osnuta na tle bojującego pozy-  
 tywizmu warszawskiego i wykazując skutki bezwyzna-  
 nlowego wychowania. Duży tom o 400 str. cena **1 rubla**-  
 Skład główny. Czytelnia Nowości, Nowy-Swiat 21. Za-  
 mawiający w administracji **Gazety Warszawskiej**  
 kosztów przesyłki nie ponoszą.

CENY NIZKIE

**R. WAWRZEK**

Magazyn i własna pracownia  
**BIELIZNY**  
 20 CHMIELNA 20  
 poleca

**Bieliznę**  
 w wielkim wyborze:  
 męską

osobista prowadzonych z magistrat.  
**Nowości**  
 bardzo wiele 344-26-17

PP. Handlowcom i Studentom 10%  
 Obstatunki wykonują się szybko i starannie.  
**Najlepszy kraj Koszul.**

CENY NIZKIE



Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

**WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka**

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

**WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka**

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3  
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-9

**ŁÓŻKA** metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecięce, **lodownice** pokojowe, **wanny** i **wyroby blacharskie**.  
**ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla **szpitali**.

**KRAJOWE**

Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru  
 poleca Pierwsza w kraju **KONRADA WASILEWSKIEGO**  
 Fabryka Piór Stalowych  
 Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26-11

Ostatnie słowo techniki

Lokomobile i młocarnie parowe angielskiej fabryki

**RANSOMES SIMS & JEFFERIES**

REPREZENTANT

**ALFRED GRODZKI**

Warszawa, 33, Senatorska.

954-12-4

Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie gratis i franco.

CENY PRZYSTĘPNE.

**BAWELNA, CHUSTKI** jedwabne, sznelowe i włóczkowe, **Fartuchy**,  
**Guziki, GRZEBIENIE, HAFTY, Halki, IGŁY, JEDWAB,**  
**Krawaty, Koszulki bawełniane i wełniane.**  
**WSTAŻKI, WOALKI, NICI.**

SKŁAD NICI  
 I TOWARÓW

Galanteryjno-Norymberskich.

Heleny  
**BONICZKOWSKIEJ**

Krakowskie-Przedmieście 41  
 WPROST ULICY  
 BEDNARSKIEJ.

PODSZEWKI, PONCZOCHY,  
 SKARPETKI, RĘKA WICZKI, SZPIŁKI do  
 włosów, WYROBY WEŁNIANE I WŁÓCZKOWE.

TOWAR WYBOROWY.

922-10-8

POLECAJĄ:

Wyborową tekturę smołowcową z dodatkami  
 Lak asfaltowo-dachowy. Smołę bezwodną z węgla kamiennego  
 i Nowy swój wyrób: **PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE.**

Wykonywają: Roboty tekturowo-dekarskie, asfaltowe i

**IZOLACYE Z PŁYT Korkowych.****A. TAHN & CO**

dawniej 966-12-2

„F. PIETSCHMANN“

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie LESZNO 86.

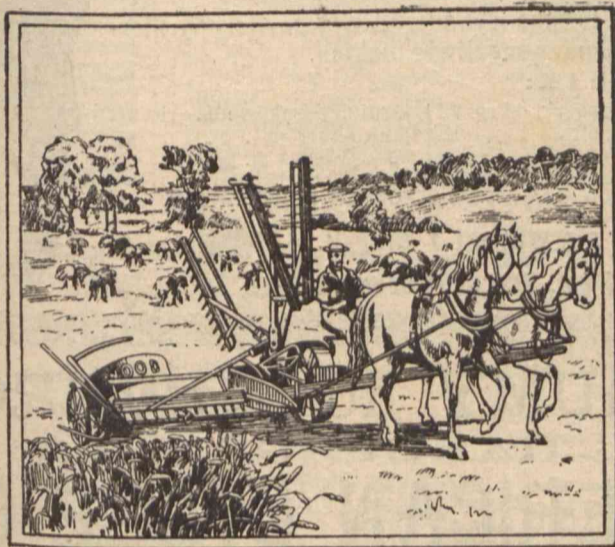
nieznanego zastosowanego do każdej konstrukcji okien, balkonów i wend po umiarkowanych cenach. **Kantor główny:**  
**Wierzbowa 6, m. 25 (Hotel Angielski).**

**ZALUZZI I ŚCIANEK ROLOWYCH**

9-8-3



Nowe na rok 1903  
**KOSIARKI i ŻNIWIARKI**  
**Walter A. Wood'a**



zostały przez fabrykę znów udoskonalone w paru szczegółach i pod względem materiałów. Zresztą maszyny te od początku zawsze są w kraju najwięcej uznane i rozpowszechnione. Pracuje ich w kraju około 10,000 i sprzedaż coroczna wynosi do 600 sztuk. W wielu majątkach działają bez przerwy po kilkanaście lat i nie wymagały żadnych szczególnych remontów. Adresy odnośnie na żądanie. Dokładny opis instrukcyjny umożliwia wszystkim u siebie złożenie i puszczenie w ruch nowych maszyn. **Wyróżniające zalety konstrukcyi:** najszczelniej zamknięty i zabezpieczony mechanizm trybowy ze stalowymi targańcami, najkompletniejsze regulowanie automatyczne w ruchu, najwyższej położony korpus grabiowy w żniwiarkach. Na składzie zawsze wszelkie części zapasowe.

polecają wyłącznie przedstawiciele  
**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, MIODOWA № 4.

931-8-3

Najdoskonalszy środek w obecnym czasie.

**FARBBA**  
 Uznaną za najlepszą, nagrodzoną wieloma medalami, dyplomami uznania, świadectwami wyższych instytucji rządowych i zarządów dróg żelaznych, do malowania mostów, okrętów, wagonów, żaluzji wylatowych, krat żelaznych dachów, narzędzirolniczych i t. p.

Poszukuje się na prowincje zdolnych subagentów.

Zabezpieczająca żelazo i wszelkie metale od rdzy i atmosferycznych działań

D-ra Grata & Co

**L. Czyżewski i S-ka**

Warszawa, Mierzbowa 6 (Hotel Angielski)

**KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA**  
 poleca **OSTATNIE POWIEŚCI**

- |  |               |
|--|---------------|
| ANASTAZYA Elizy Orzeszkowej                          | Rb. kop. 1.50 |
| CHWILE Feliksa Brodowskiego                          | 1.—           |
| DWA GŁOSY Gustawa Daniłowskiego                      | 1.50          |
| DWÓR W HALINISZKACH Emmy Jeleńskiej. 2 tomy          | 2.—           |
| EMANCYPANTKI Bolesława Prusa. 4 tomy                 | 3.60          |
| FACHOWIEC Wacława Berenta                            | 1.20          |
| FIAT LUX! Adama Krechowieckiego                      | 1.50          |
| KRZYŻACY Henryka Sienkiewicza. 4 tomy                | 5.—           |
| KWIAT LOTUSU Seibora                                 | 1.—           |
| LEGENDA—KTO ONA?—EUTHANASYA Sewera                   | 1.20          |
| LISTY i POGADANKI Rodocja                            | 1.—           |
| LUDZIE BEZDOMNI Stefana Żeromskiego. 2 tomy          | 2.—           |
| MICHAŁ KOPEC—W LESIE — Z KRAKOWA DO MEDYOLANU Sewera | 1.50          |
| MIECZ i ŁOKIEC Wiktora Gomulickiego. 2 tomy          | 2.—           |
| NA SKALNEM PODHALU Kazimierza Tetmajera              | 1.10          |
| PAMIĘTNIKI STARAJĄCEGO SIĘ—KOMYSZNIK T. T. Jeża      | 2.40          |
| PAN FILIP Z KONOPI Kazimierza Glińskiego             | 1.80          |
| PAS RYCERSKI Stanisława Nałęcz Ostrowskiego. 2 tomy  | 2.—           |
| POCIĄGNIĘCIA PENDZLEM Jana Augustynowicza            | 1.80          |
| POWIEŚCI CHINSKIE Wacława Sieroszewskiego            | 1.50          |
| PRÓCHNO Wacława Berenta                              | 2.40          |
| PRZED ŚWITEM—PEWNEGO DNIA—SPRAWIEDLIWIE Wł. Reymonta | 1.20          |
| PRZEDZE Elizy Orzeszkowej                            | 1.50          |
| PRZYSTAŃ Julii Terpiłowskiej                         | 1.35          |
| ŚLADEM TESKNOTY Tadeusza Konczyńskiego               | 1.—           |
| SPRAWA DOŁĘGI Józefa Weyssenhoffa                    | 1.80          |
| WRAŻENIA Kazimierza Tetmajera                        | 1.—           |
| W SZPONACH Wandy Grot-Bęczkowskiej                   | 1.—           |
| W TYSIĄC LAT Artura Gruszeckiego                     | 1.50          |
| Z MIŁOŚCI Emmy Jeleńskiej                            | 1.20          |
| Z MINIONYCH DNI G. Daniłowskiego                     | 1.80          |
| Z PAMIĘTNIKA Wł. Reymonta                            | 1.20          |

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

na letnie przechowanie przyjmuje  
**Futra SKŁAD FUTER**  
**A. CHOWAŃCZAKA**

(926-5-5) Kraków.-Przedm. Nr. 17, telef. Nr. 34.  
 Karetkę w tym celu urządzoną wysyłam na żądanie bezpłatnie

**DOM BANKOWY**  
**JAN DWORZYCKI i S-ka**  
 Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcyje, w zakresie operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszelkich trzech emisyj naitaniei. 364 52-32

**SAMOUCZEK**  
 W wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułami:  
 Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80, kurs II-gi 1.60.  
 Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.  
 Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.  
 Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.  
 Polsko - Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.  
 Polsko - Ruski. Elementarz po kop. 5 i 12; kurs I-szy kop. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80, 805-24-10  
 Skład u autora, w Warszawie, ulica Ziota Nr. 6.

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ** Zakład Przewozowy w Warszawie, Bielańska 3, (Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 371-21-17

Na Pensyi Żeńskiej  
**S. TOŁWIŃSKIEJ**  
 ul. S-tej Barbary Nr. 4, w Warszawie,  
 zapis učenje i egzamina rozpoczęły się w dniu 9 Maja i trwać będą do 10 Czerwca.

Gwarantowa-nej dobroci bez konkurencyi.



Marszałkowska № 116

Wejście do Magazynu od ulicy Złotej

Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-  
dług najwzrostszych fasonów i po niższych  
cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-4)



927-10-5

Firma egzystuje od 1888 r.

Największy Chrześcijański Magazyn!

**UBIÓRÓW MĘSKICH**

**A. SMUŻYŃSKIEGO**

w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.

Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:

Materyały krajowe i zagraniczne, oraz **Wielki wybór gotowej garderoby męz-  
kiej i uczniowskiej** po cenach możliwie niskich.

**CENNIK:**

Kamizelki . . . . . od rb. 2.—	Garnitury marynark. od rb. 12	Garnitury frakowe od rb. 25
Spodnie . . . . . " " 3.50	" zakietowe " " 18	Palta letnie . . . . . " " 12
Marynarki alpagowe " " 3.50	" surdutowe " " 20	" jesienne . . . . . " " 16

Przyjmuję obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materyałów!

Materyały sprowadza się wprost z fabryk.

Dostawca Stow. Spoż. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej.



898-6-6

**ŻĄDAJCIE GUMY do ROWERÓW**

Wiedeńskiej słynnej marki „HARBURG — WIEN“.

Reprezentanci **AMERICAN CYCLE C<sup>o</sup>**

WARSZAWA, ELEKTORALNA 4.

Uniwers. amerykańsk. grabie konne Tiger oryg. z najsłynniejszej fabryki  
The Stoddard Mfg Co

**Ostatni wyraz udoskonalenia**

Grabie całostalowe 30 zębowe, 8 stopowe, o przestawnych  
zębach ze sprężynowem hamowaniem opadania, na kołach  
z krzyżowemi szprychami nowego modelu.

Ilość zębów przy tej konstrukcyi w kilka minut można dowolnie zmienić na różną  
robotę, lub w wypadku złamania zębów, rozsuwając równomiernie pozostałe zęby.  
We wszystkich innych grabiach zęby po każdorazowem opróżnieniu opadają na zie-  
mię z dość mocnem uderzeniem i wstrząśnieniem, skąd często następują uszkodze-  
nia. Hamulec sprężynowy w naszych grabiach ulepszonych zapobiega temu i zno-  
si prawie całkowicie wstrząśnienia. Szprychy w kołach są bardzo łatwo wyjmo-  
wane i reperacya bez potrzeby żadnych narzędzi może być zaraz uskuteczniiona.

Grabie drewniane 26 zębowe, 8 stopowe, z zastosowaniem  
przyrządów rozsiewnych.

Powszechnie znane te grabie od 25 lat utrzymują opinię pierwszych z drewnianych  
i sprzedaż ich coroczna zawsze dotąd jest większa, niż wszelkich innych systemów.  
Przy wielkiej mocy zalecają się nadzwyczajną lekkością i łatwością obsługi. Znaj-  
dują też do nich zastosowanie tanie, a doskonale siewniczki do konicyzny i dro-  
bnych ziarn oraz przyrządy do nawozów proszkowych. Łatwa reperacya drewnia-  
nych części w domu.

Grabie Tygryscia bez siedzenia  
o 26 zębach, 6½ stóp szerokie.

odpowiednie dla małych gospodarstw i w górzystych miejscowościach  
polecają wyłącznie przedstawiciele

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

—1—8—2

Okazja taniego kupna.

**BIURO KOMISOWE  
UNGRA**

Jerozolimska Nr. 84

z dn. 8 lipca r. b. przeniesione zostanie pod nr. 78 na tejże ulicy (czwarty dom od Marszałkowskiej) z tego  
powodu po cenach niskich

**WYPRZEDAJE**

Meble nowe i używane, dywany perskie, obrazy, Kasy ogniotrwałe amerykańskie  
i wiele innych przedmiotów.

953-4-4

Okazja taniego kupna.

MAGAZYN OBUWIA

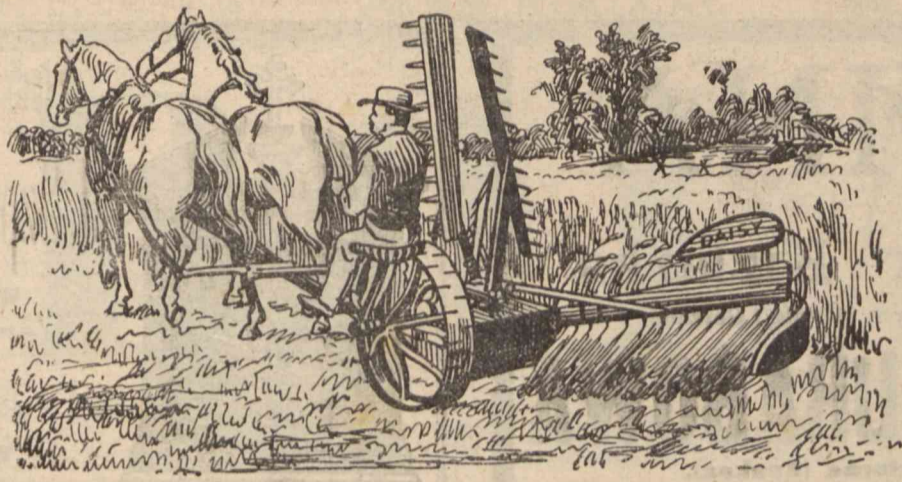
**F. Tomaszewskiego**

roku

egzystuje od 1859



Kosiarki Żniwiarki



i Żniwiarko-Wiązaki

## MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie z wyborowych materiałów przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych udoskonaleń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal, z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk udoskonolonych i uproszczonych przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki „Daisy” są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciśnienia na karki kosiarki, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek.

Wreszcie podstawową zaletą maszyn **Mac Cormicka** jest taniość reparacji wskutek niskich cen części zapasowych. Tysiące żniwiarek i kosiarek **Mac Cormicka** sprzedanych w kraju, dostarczyły mi w kraju mnóstwo chlubnych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości tych maszyn.

Żniwiarki sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty dotąd pracują ku zadowoleniu moich odbiorców. (962-10-3)

Monte-ów uzdolnionych wysyłam na każde żądanie.

Na sezon bieżący ceny niższe: żniwiarka „Daisy” szersza (5 stopowa) Rb. 150., włościańska (4 stopowa) Rb. 175, kosiarka najnowsza „Vertical” Rb. 135.

Katalogi, cenniki, opisy ilustrowane wysyła

**Alfred Grodzki** Warszawa, 33 Senatorska.

Zaproszenie do przedpłaty na rocznik I-szy od 1-go Kwietnia 1903 r. do 1-go Kwietnia 1904 r.

# „KSIĘGA UCIECHY” i „KSIĘGA POŻYTKU”

w Warszawie, WILCZA Nr. II.

Rocznik 28 zeszytów. Cena zeszytu kop. 20. Wyszło z druku zeszytów 7. „Deszcz i pogoda”, gra towarzyska; w zes. 4 wzory do wypalania na drzewie i skórze; w zes. 6 „Wjazd Króla Jana III po odsieczy do Wiednia.”

**Program:** Powieści, Nowele, Humoreski, Poezye, Podróże, Korespondencye, Wynalazki, Teatr amatorski, Monologi, Artykuły popularne, Anegdoty, Opisy tańców, Rękodzieła amatorskie, Przepisy życia towarzyskiego, Porady prawne, lekarskie, techniczne i handlowe, Rozmaitości, Gry, Figle i zabawy towarzyskie, Zadania, Lamigłówki, Listy Reakcyi i t. p.

**Cel i zadanie:** Spółdziałać zogniskowaniu rodziny. Pobudzać do uszanowania wiary i tradycji. Popularyzować wiedzę. Bawić i uczyć. **Dodatek:** Biblioteka humoru. **Ilustracji** w każdym zeszytce około 30. **Premium:** Wielki obraz kolorowany. **Prenumerata:** w Warszawie: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25, z przesyłką rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50, kwartalnie rb. 1.75. **Ilustracja** na dużych arkuszach: w zes. 2 „Deszcz i pogoda”, w zes. 4 wzory do wypalania na drzewie i skórze; w zes. 6 „Wjazd Króla Jana III po odsieczy do Wiednia.”

219-5 1

Wydawnictwo **KSIEGĄ UCIECHY** i **pożytku** **DZIEŁA HISTORYCZNE** **Al. Bronikowskiego**

ze wstępem **Teodora Jeske-Choińskiego.**

„pożytku” tylko kop. 20, w opr. kart. z przesyłką czyli rocznie (za 10 tomów) rb. 2, półrocznie rb. 1, kwartalnie kop. 50.

- 1) **Mysza wież** na Jeziorze Gopie, powieść sarmacka z IX w., 2) **Olgiard i Olga** czyli Polska w XI w.
- 3) **Kazimierz Wielki i Esterka**, 4) **Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francji**, 5) **Hipolit Boratyński**, 6) **Zawiepszyco**, 7) **Elkoya**, 8) **Preferenci**, 9) **Polska w XVII w. czyli Jan III Sobieski i dwór Jego**, w 20 tomach, które wyjdą w ciągu 2 lat, tom po kop. 50. **Dla prenumeratorków** „Księgi uciechy”

974-4-1

## DYREKCYA

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

ZIEMIOPŁODÓW

# OD GRADOBICIA

działającego w gub. Królestwa Polskiego od 1877 r.,

ma zaszczyt podać do wiadomości J.J. W.W. Panów Ziemian, że Biuro Oddziału Dyrekcyi

Towarzystwa dla gubernij Królestwa Polskiego mieści się

w Warszawie przy ulicy Szkolnej (p'ac Zielony) w domu Nr. 13.

Towarzystwo, jako Wzajemne, nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwany kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych. Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzymywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy Stowarzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1903 wynosi Rb. 340,322 k. 46.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,962,104 k. 59.

Bielizny S... KOUCHANOWSKIEGO „ARTHUR”  
 Warszawa, Elektoralna 6, Róg Orlej.  
 867-...



nie fotografujecie na zwykłych kliszach, ponieważ klisze i błony zaciemniają się

u P. Lebedzińskiego

942-6-4

Krakowskie Przedmieście № 65  
Marszałkowska № 99.

stynnej fabryki **Edwards & Co** w Londynie  
odtwarzają lepiej obłoki, zieloność, i wszystkie barwy (nawet bez filtra)  
wyrabiają lepiej szczegóły i wymagają mniej retuszu przy zdjęciach portretowych.  
CENA NIZKA: 9 x 12 rub 1.25, 12 x 16 1/2 rub. 2, 8 1/2 x 17 rub. 1.90, 13 x 18 rub. 2.50, 18 x 24 rub. 5.

**WINA**  
i  
**Koniak „Kizlarka“**  
z własnych Winnic i Gorzelni  
**M. J. ZURABOWA**  
w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 331-52-30 wie i na Prowincyi.  
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

**FROTTERYNA**  
angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podłogom olejnym. Pudełko 25 kop Sprzedaż skład apteczne.

**FROTERKA**  
płynna bez szczotek — do linoleum i posadzek. Skład główny: „PROGRES“ Długa 32. I-sze piętro. 335-23-2

Proszę przeczytać uważnie.  
**Kieszonkowa elektryczna latarka EOS wyrób własny**

Latarka EOS w oprawie z angielskiego płótna	2.50
EOS skórzanej	3.25
Baterijka zapasowa do EOS	0.80
Lampeczka EOS	0.60

Poleca się wypisywać tylko po jednej zapasowej bateryjce i lampeczce. Do każdej latarki dodaje się objaśnienie szczegółowe.

**UWAGA:** Ponieważ latarka EOS jako elektryczna jest absolutnie bezpieczna nawet przy benzynie i nie gaśnie przy najsilniejszym wietrze i deszczu, może każdemu oddać nieocenione usługi: w domu przy szukaniu w szafach do rzeczy i bielizny, na półkach, w bibliotece, w spiżarni, w piwnicy, przy odszukaniu zgubionego przedmiotu, przy łóżku dla spojrzenia na zegarek, przy obłudze dziecka, w razie choroby dla dokładnego zbadania ucha, gardła, waginy, rectum i t. d., w podróży do zorientowania się w położeniu, oświetlenia trudnego przejścia w stajni, oborze i t. d.

**Adam Klimkiewicz, Senatorska 36**  
WARSZAWA.  
Wysyłka za zaliczeniem i bez zadatku 811-13-14

**POMNIKI**  
to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

**A. PRUSZYŃSKIEGO,**  
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,  
dom własny. 292-52-31  
Telefonu Nr. 1028

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarsstwa wchodzące, jako

Uznane ze  
**Najlepsze KAWY Palone**  
w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu w 1/2, 3/4, 1/4 i 1/8 funta, poleca  
**IMPORT KAWY**  
**L. B. JANKIEWICZ**  
Warszawa.  
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 896-52-11

Zakłady Artystyczno-Kościelne  
pod firmą  
**J. Szpetkowski i S-ka**  
w Warszawie,  
Jeruzolimka 39.  
w Wilnie, 829-52-20  
Botaniczna 2.  
w Poznaniu,  
Berlińska 15.



polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

**W. ŁADA**  
Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże  
stolowe i t. p. poleca **W. ŁADA**  
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu  
250 Setki podziekowań. 52-41



**MAGAZYN MEBLI** **Antonięgo Strómięko**  
ORAZ  
**ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY**  
Bracka 25 — w Warszawie.  
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 234-52-35  
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji  
**A. Nipaniecz**  
Warszawa, Graniczna 14  
Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych: zlecenia wypełnia spiesznie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-9

**Wino białe wytrawne naturalne,**  
stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich  
**NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO**  
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i  
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-44  
poleca egzystujący od roku 1895  
**Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Bessarabskich**  
**Tomasza Zaniewickiego**  
Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).  
Telefonu Nr. 1389.  
Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

**Fabryka Organów**  
**A. SZYMAŃSK**  
**Chłodna 34,**  
w Warszawie.  
185-52-23



**DOM BANKOWY**  
**KAZIMIERZ JASINSKI**  
w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.  
Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.